Nr 205. Kraków 7 Września — Sobota. Rok 1867.

# CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|
| Miejscowa w Krakowie . . . | złr. 20 — | złr. 5 — | złr. 2 |
| we Lwowie . . . | „ 21 | „ 5 c. 25 | „ 2 |
| Pocztą w państwie Austryackiem | „ 24 | „ 6 | „ 2 c. 25 |
| „ do Prus . . . | tal. 17 sgr. 2 | tal. 4 sgr. 8 | tal. 1 sr. 16 |
| „ Rzeszy niemieckiej . . | „ 21 „ 10 | „ 5 „ 10 | „ 1 „ 25 |
| „ Francyi i Anglii . . | fran. 108 | frank. 27 | frank. 10 |
| „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi | „ 116 | „ 29 | „ 10 |
| „ Belgii . . . | „ 80 | „ 20 | „ 7 |

**Listy** z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne nieopieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

**Prenumeratę przyjmują:** W Krakowie: Biuro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

**Ogłoszenia** (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oprócz tego za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

**Prenumeratę i Ogłoszenia** przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. *Majewskiego*.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1 — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. *Hercok i Arnold* ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund*.

**Rękopisma** nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

**Kraków 6 września.**

Według ostatnich wiadomości z Wiednia, prezes Izby niższéj p. Giskra miał zawiadomić okólnikiem deputowanych, że Rada państwa rozpocznie na nowo swoje czynności około 20go b. m. Pomimo pewnego powątpiewania, aby zebranie się Rady państwa tak prędko już nastąpić mogło, *Presse* wiedeńska nie może ukryć radości „że byłoby rzeczą interesującą widzieć w pełnem działaniu obie Izby w sam dzień rocznicy patentu wrześniowego.“ Zapewne, że byłoby rzeczą nietylko „interesującą“ ale nawet wielce pożądaną, widzieć Radę państwa działającą; czyż jednak cel dla jakiego się ona zbierze, czy pozostałe czynności dla których komisye są już powołane, dadzą się nazwać działaniem i to pełnem Zgromadzenia prawodawczego, a co więcéj konstytuanty, jaką jest Rada państwa w istocie? Nie, jest w tej radości jakieś zaślepienie, które fatalnem nazwać można. Żadne doświadczenie choćby najprzykrzejsze, bielma tego z uprzedzonych oczu zedrzeć nie zdoła. Z zawieszeniem Rady państwa odezwały się w całej monarchii, i we wszystkich obozach narzekania, że dotychczasowe czynności Rady państwa były bez rezultatu. Nie zarzucamy jéj tego, gdyż inaczéj być nie mogło. Nie Rady państwa winą, jeżeli nie posunęła ani na krok dzieła organizacyi monarchii, bo w takim składzie, w jakim była, i w takich warunkach, uczynić tego nie była w stanie. Przypominamy sobie bardzo dobrze, że sama *Presse* nie była zachwyconą wypadkiem owych dwudziestu sześciu posiedzeń. Mniemaliśmy, że jeżeli jéj to nie zachwieje w przekonaniu o skuteczności tego jedynego narzędzia, jakie upatrywała w przepołowionym i nieokreślonym zarazem Reichsracie, to przynajmniéj da jéj do myślenia nad sposobem, aby przecież na inną przejść z nim drogę, skoro ta, którą kroczył do celu widocznie nie prowadzi. Gdzie tam! nie posiada się z radości, że jest Reichsrath, bo dla niéj zdaje się zawsze Reichsrath być alfą i omegą, i cieszy się dziecinnie, że go w rocznicę owego złośliwego patentu wrześniowego, co ją na czas jakiś pozbawił cacka, ujrzy znów w „pełnem działaniu.“

I nazywa działaniem rozprawy nad zmianami w konstytucyi, którą układ z Węgrami obalił niepowrotnie, usiłowania, aby paragrafy owej konstytucyi pogodzić z elaboratem, z aktem, którego przyjęcie lub odrzucenie nie zależało od Rady państwa, z aktem, który jest wypływem konstytucyi węgierskiej całkiem od patentów lutowych różnej. I cóż dalej nastąpi, gdy tę zgodę Rada państwa urządzi? Czy pójdą te konstytucye razem, gładko i spokojnie obok siebie, jakby dwie siostrzyczki, różne wiekiem, wzrostem i siłą, ale równo w tej chwili ułożone? Bynajmniej, zgoda ta ma być dopiero wstępem do prawdziwego układu, którego następstw nikt przewidzieć nie zdoła. Jak zaś łatwo idą układy z Węgrami, dowodem deputacye, które od miesiąca się układają, i ułożyć się muszą, zanim Rada państwa pełne działanie swoje znów rozpocznie. W razie pomyślnym wystąpi dopiero kwestya delegacyi, tej najwyższej instytucyi, przed którą Rada państwa broń złożyć będzie zmuszona, bo do niej budżet należy. Budżet państwa nie należy do „pełnego działania“ Rady państwa, w prowincyonalnym zaś czyli przedlitawskim, sejmy krajowe będą chciały mieć, i słusznie, słówko do powiedzenia. „Pełne działanie Rady państwa ograniczy się więc na tem, że pomagać będzie do utworzenia trzech ministerstw w monarchii, odpowiedzialnych trzem odrębnym ciałom parlamentarnym, a te z siedemnastu sejmami krajowemi mają stanowić ustrój konstytucyjny, a do takowego posłużą zmiany w patentach, nad któremi Rada państwa swą „pełną działalność“ rozwinie.

Niechajże *Presse* tryumfuje z utrzymania ciągłości prawnej konstytucyi lutowej, niech się raduje, że w dzień nieznośnej dla niej rocznicy ujrzy Radę państwa działającą w tej samej co przedtem kolei. My zaprawdę bez zazdrości ale z rezygnacyą a nawet ze smutkiem na jej uciechę spoglądamy. Bo nie wchodząc wcale, jak dalece owo pełne działanie zaspokoi ludy Austryi, dość nam na tem, że gdyby te wszystkie usiłowania, tak trudne, że je objąć trudno, a zdać sobie z nich sprawę niepodobna, udały się, to dopiero forma a nie organizacya monarchii, której przedewszystkiem pragniemy, za którą wzdychamy, bo w niej jej ratunek jedyny widzimy. Owo działanie w mowach i na papierze, to tylko zarysy i kształty społeczności państwowej, w istotę jej nie przechodzą, organizmu one nie sięgają. Dualizm jest faktem, powtarzają. Wiemy o tem jak inni, poddajemy się jak drudzy; ależ przecie i dualizm nie samą formę ale i organizm monarchii na oku mieć winien. Pojęliśmy dawno, że monarchia potrzebowała formy, choćby tylko dla względów na zewnątrz. Wymaganiami polityki zewnętrznej tłomaczyliśmy sobie i wznowienie Rady państwa i cały parlamentaryzm. Ale czy na wewnątrz ma on być tylko dla liberalizmu narzędziem? Czy ludy Austryi nie mają żadnej innej z niego odnieść korzyści, jak słyszeć swych reprezentantantów rozwodzących się nad zużytemi liberalnemi doktrynami i tak zwane liberalne uchwały, z których zresztą pożytkować jedynie można w państwach silnie i zdrowo zorganizowanych? Czy organizacya monarchii na tem się zasadza, aby zmienić konkordat? Czy w tem potęga Austryi i pomyślność jej ludów? Tak zdaje się mniemać większość Rady państwa, i dla tego, jeżeli kierunku nie zmieni, nie mamy zaufania w pełne jej działanie, czy je rozwinie w rocznicę 20go września czy w inną.

## KORESPONDENCYA CZASU.

**Wiedeń 4 września.**

— *r.* Mówią znowu wiele o kwestyi wschodniej i opowiadają już to, że komisya międzynarodowa uda się niebawem na wyspę Kandyą, już też o wzbranianiu się Porty, aby komisya ta udała się w celu zbadania stosunków kandyjskich; głoszą nareszcie o scenach pojednawczych, które miały mieć miejsce między dyplomatami tureckiemi i rosyjskimi. Nie daję wiary tym wieściom; tu przynajmniej w kołach zazwyczaj o sprawach wschodnich dobrze poinformowanych nic w tej chwili nie wiedzą o nowych krokach dyplomatycznych pod względem Kandyi; owszem w czynnościach tych nastąpiła pewna cisza, ponieważ wszyscy czekają następstw zjazdu salzburskiego na którym kwestya wschodnia roztrząśniętą być miała. Dopiero po wyjaśnieniu sytuacyi stworzonej tym zjazdem, kwestya kandyjska znów poruszoną zostanie i będzie kamieniem probierczym porozumienia panującego między Francyą a Austryą, jak niemniej tych państw z Anglią.

**Wiedeń 4 września.**

⌗ Nie ulega już wątpliwości, że plan pierwotny co do układów toczyć się mających między obiema deputacyami, spełzł na niczém. Nie można było porozumieć się ani co do kwoty na sprawy wspólne, ani co do kwoty na procent od długu państwa, a nowe jednoroczne prowizoryum ma wypełnić otchłań, leżącą między ostateczną ugodą finansową a zerwaniem układów. Ani deputacya, ani ministrowie skarbu porozumieć się nie mogli. Ministrowie skarbu zgadzają się między sobą co do środków na pokrycie niedoboru chronicznego służyć mających; deputacye zaś przy najlepszej woli czują się krępowane ciasnemi granicami elaboratu 67in. Nie przyszłoby więc do żadnej ugody, gdyby nie pomysł zaprowadzenia nowego prowizoryum; stanęła ugoda pod względem kwoty na sprawy wspólne i na procenta od długu państwa przypadające na rok jeden tj. na rok finansowy 1868. Co więc teraz uchwalonem zostało, nieobowięzuje wcale przy ponownem ustaleniu cyfry stosunkowej. Ugoda finansowa z Węgrami nie przyszła więc do skutku, jest ona odłożoną do czasów lepszych, a celem prowizoryum jest, aby obie reprezentacye były w możności uchwalenia budżetów na podstawie legalnej, ponieważ przed ułożeniem budżetu państwa budżety krajowe układać się nie dają. Prowizoryum mizernie sklejone wypadło na niekorzyść Przedlitawian, — „lecz cóż począć?“ powtarza ciągle p. Becke i pisuje się na upokarzające projekta kolegi swego węgierskiego. Obaj ministrowie porozumieli się już co do kwestyi długu państwa i budżetu na r. 1868, a kwota na sprawy wspólne oznaczoną zostanie w stosunku jak 25 i 75%.

Co się tyczy długu państwa, Węgrzy, jak już nadmieniłem, żądali jak najstaranniejszego wydzielenia szczegółowych długów krajowych z ogólnego długu państwa; przyczem Węgrzy głównie mieli na uwadze wydzielenie długów krajów przedlitawskich, a mniej uwzględnili wydzielenie długu zalitawskiego. Z 3,000 milionów długu wykluczone być ma 600 milionów, jako długi krajowe przedlitawskie, a w resztującej sumie 2,400 milionów, Węgrzy chcą mieć udział z 22%; zapomnieli snać Węgrzy, że i kraje zalitawskie mają szczegółowe długi, jak np. pożyczki na cele zapomogi, stawiania fortec i t. d. Wprawdzie powiadają Węgrzy: Cóż nas obchodzą fortece i cytadele; czy my kazaliśmy je budować? Na to pytanie odpowiedzielibyśmy pytaniem: czy Przedlitawianie takowe budować kazali?

Budżet na r. 1868 pokrytym będzie pożyczką, wypuszczeniem biletów państwa i podwyższeniem podatków — środki u nas oddawna znane i praktykowane — i tu p. Becke miał okazać szczególny spryt w wynalezieniu słuszniejszego rozdziału podatku dochodowego.

Taki jest stan rzeczy. Projekta odnośne niebawem, a może już jutro, przedłożone zostaną deputacyom. Dowiaduję się jeszcze, że w celu opracowania projektów do stanowczej ugody z Węgrami ma być wysadzoną państwowa komisya skarbowa składająca się z delegowanych obu reprezentacyj i urzędników wszystkich trzech ministerstw skarbu pod przewodnictwem ministra skarbu państwa. Zadaniem tej komisyi będzie przedewszystkiem staranne wydzielenie długów krajowych, opracowanie projektów dotyczących kwoty na sprawy wspólne i procenta od długu państwa, a w końcu zbadanie stanu finansowego w ogólności w celu usunięcia i pokrycia niedoboru.

**Wiedeń 4 września.**

*α.* Żywią tu powszechnie nadzieję, że Rada państwa, jeżli się znowu zbierze, wcale inną fizyonomią mieć będzie, niż dotąd, i liczą na to, że większość, którą dzierżyły lewica i lewe centrum, przejdzie w ręce prawicy, połączonej z środkiem Izby, ponieważ lewe centrum odczepiło się od lewicy. Nie wiem, o ile te nadzieje i oczekiwania się sprawdzą, lecz wielu posłów pracuje koło tego planu; a gdyby się takowy nie udał, rządowi nie pozostaje nic innego, jak uciec się do innej Rady państwa. Chyba szaleńcy nie dzielą przekonania, że dla bytu państwowego Austryi nadeszła chwila stanowcza. Tu nie ma innego ratunku, tylko zadowolenie wszystkich ludów. Jeźli zatem niemieckie stronnictwo Rady państwa nie chce się pogodzić z żywiołami nieniemieckiemi, co pełne zaufania weszły do Rady państwa, jakże mogą myśleć o porozumieniu z owymi Nieniemcami, co od Rady państwa wytrwale stronią? Bez tego porozumienia przyszłość Austryi jest niepewną. Rząd pragnie tego porozumienia, lecz dotychczasowa większość niemiecka stoi mu na zawadzie. Wszystko więc zależy od nowej większości, jaka się utworzy w Radzie państwa.

**Kraków** 6 września. Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej, rozpoczęło się o godz. 5½ wieczór. Przed przystąpieniem do przedmiotów postawionych na porządku dziennym, odczytał Sekretarz kilka prywatnych podań do Rady wniesionych, jakoteż zapytanie Namiestnictwa z d. 4 sierpnia: czy Rada miejska zechce przyjąć na siebie wsparcie złr. 2592 dla klasztoru PP. Franciszkanek przy kościele ś. Andrzeja na utrzymanie szkoły żeńskiej. Przedmiot ten odesłany został do sekcyi 5tej, sprawami szkolnemi zajmującej się.

Następnie odczytano odezwę Dyrekcyi Policyi, której treść, odnosząca się do porządku i moralności publicznej, jest taka: Z rozporządzenia Namiestnictwa z d. 27 marca 1861, pora zamykania gospód i szynków wieczorem naznaczoną została w mieście na godz. 11tą, a na przedmieściach na godz. 10tą. Aby uzyskać jedną godzinę dłużej wieczorem, większa część szynków z przedmieść przeniosła się do miasta, i to takich szynków, które uczęszczane bywają przez wyrobników i włóczęgów. Tym sposobem chybiony został cel wstrzymania opilstwa, marnotrastwa i rozpusty, a nawet zepsucie przybrało ostatniemi czasy tak groźne rozmiary, iż pisma publiczne i liczne skargi osób prywatnych, a mianowicie majstrów i służbodawców, występowały przeciw wzmagającej się liczbie pijaków zakłócających spokój w mieście i przeciw bałamuceniu się czeladzi i sług. W skutek przedstawienia zaniesionego z tego powodu do Namiestnictwa, Dyrekcya Policyi upoważnioną została pod d. 13 sierpnia r. b. do porozumienia się z Radą miejską, celem zarządzenia, aby tak w mieście jak na przedmieściach szynki, piwiarnie i kawiarnie niższego rzędu zamykane były o 10ej wieczór, inne zaś lokale publiczne o 11ej. Dyrekcya Policyi żąda zawiadomienia, jakie ze strony Rady miejskiej poczynione są w tym względzie kroki. Odezwę tę odesłano do komisyi zajmującej się lustracyą szynków.

Z powodu zapytania ze strony Namiestnictwa pod d. 28 sierpnia r. b., aby w myśl art. 1go ustawy o języku wykładowym w szkołach niższych z d. 22 czerwca r. b., który mówi, iż prawo stanowienia o języku wykładowym służy temu, kto szkołę utrzymuje, gmina krakowska orzekła, jaki ma być język wykładowy w szkołach niższych w Krakowie, z funduszów miejskich utrzymywanych,— prezydent miasta Dr Dietl postawił naglący wniosek tej treści:

„Rada miejska uchwali: Językiem wykładowym w szkołach z funduszów miejskich utrzymywanych ma być język polski. Prezydent miasta zawiadomi o tem postanowieniu Namiestnictwo kraju.“

Oczywiście, że wniosek ten przyjęła Rada jednomyślnie, jednak nie bez śmiechu; nie każdemu bowiem mogło być zrozumiałem, aby taki wniosek był potrzebnym, tj. aby Kraków potrzebował urzędownie oświadczać się przez usta swojej reprezentacyi, że jest i chce być polskim. Formalności tej musiał jednak dopełnić Prezydent poddając swój wniosek pod uchwałę, aby uczynić zadosyć wezwaniu Namiestnictwa do oświadczenia się pod tym względem. Wyznajemy jednak, iż postawienie tego wniosku sprawiło na nas przykre wrażenie, bo miało ono taką doniosłość, jakby

---

Część literacko-artystyczna.

## Pan Skarbnikiewicz

**herbu Prus.**

(*z Opowiadań Starca.*)

p. Nr. 181, 190, 191, 192, 193, 194, 197, 199, 200 i 204 *Czasu*.

Był to młodzieniec na tym stopniu prawie, na jakim postęp cywilizacyi polskich obyczajów powinien się był zatrzymać. Nie dla tego aby doskonalszym już być nie można było, lecz dla tego, że taka miara przystała naszemu narodowi, aby, obok postępu, swego charakteru nie stracił, i pozbywając się szorstkości, zatrzymał święcie te obyczaje patryarchalne, poetyczne, któremi się od innych narodów tak wyszczególniał.

Pan Skarbnikiewicz był miłośnikiem wszelkiej pożytecznej nowości, i takową pierwszy, niedbając na przekąsy starych przesądnych, u siebie zaprowadzał; lubił sztuki piękne i literaturę; lecz był nieprzyjacielem ślepego naśladownictwa cudzoziemczyzny. Nie idąc owczym śladem za inną młodzieżą, nie wzgardzał ubiorem narodowym, i wyjąwszy to, że głowy nie podgalał, i hajdawarów na buty odwijanych nie nosił, z resztą ściśle podług normy ale z właściwym sobie smakiem się ubierał.

Przytoczę, co mówiła o nim nasza babka: „Co za szkoda, że ten, z każdego względu zacny młodzieniec, nie urodził się wcześniej: byłby też to dobrany mąż dla mojej Michasi; bo naprzód co do powierzchowności Pan Bóg urody mu nie skąpił, a przyznajcie sumiennie wy— co to uprzedzeni jesteście, że młodym ludziom kontusz nie przystoi— czy można widzieć więcej elegancyi i pańskości, jak w tym stroju, *notabene* w taki sposób jak on go używa, czy uważaliście jak dobiera zgodnych ze sobą kolorów? np. do granatowego kontusza żupan paliowy; do szafirowego biały, do zielonego blado-różowy, do piaskowego niebieski, do seledynowego perłowy; a do tego pas piękny, lity, do garnituru dobrany; buciki safianowe, żółte lub zielone; kołnierz i oszewki batystowe, zawsze pięknie uprane, ręce nie ogorzałe.“

Bo cóż najbardziej zraziło kobiety do polskiego stroju? Oto zaniedbanie się w czystości panów kontuszowych. Nie dziw więc, że eleganci frakowi, czy to młodzi, czy starzy, zawsze wyfryzowani, wyżabotowani, wyperfumowani, więcej się z ubioru podobać mogli, niż pierwsi.

Mamy tu takich sąsiadów, którym żony przypominają: „Mój mężu, jakże możemy jechać z wizytą, kiedyś nie ogolony?...“

— Ech! to ceregiele kobiece; wszakżem się golił w niedzielę, a dzisiaj czwartek dopiero.

— Ale też kontusz weź inny, bo ten splamiony.

— Cóż to szkodzi? Wszak znać, że to plama z wina; że zaś tam znowu pić każą, to przybędzie ich więcej.

— Przynajmniej weź buty safianowe, bo mi suknie usmolisz.

— Albo my to na galę jedziemy?

— Ale bo to przecie, jak cię widzą, tak cię piszą.

— Ach! każdy wie, że mam piękną fortunę i bez długów, mogę się więc ubrać, jak mi się podoba.

Dodajmy jeszcze — mówiła pani Wicesgerentowa — jeżeli ten ubiór nadto długo, nadto przestrono zrobiony, pas niedbale zawiązany, jak to bywa u jednego z naszych panów starostów co go, upoiwszy się, zgubił; który nawet chustki w kieszeni nie nosi (*) i palcami czuprynę czesze, jakże chcecie, żeby się na takich ludziach jaki strój dobrze wydawał?

Ale nasz Skarbnikiewicz zawsze świeży, jak z pudełeczka; a jaki do tańca ochoczy i zgrabny, w konwersacyi wesoły, dowcipny, dla sąsiadów wylany, a gospodarz zawołany! Grunta pomorgował, lasy na wręby podzielił; piękne podlaskie bydło i stadninę dobrego zawodu zaprowadził; gospodarskie zabudowania z gruntu wyrestaurował, wybielił; chałupy dla włościan pod linią z ogródkami pobudował; dworek nowy ładny i wygodny z pokoikami gościnnemi, biblioteczką i łazienką wystawił. Nie zapomniał też urządzić ogrodu owocowego i kwiatowego z inspektami na wczesne nowalijki. Służba dworska porządna, a każdy musi umieć grać na jakim instrumencie; wszak cieszycie się kiedy do nas przyjedzie, bo zaraz robi się balik.

Głowę ma także nie od kształtu i choć taki młody, a już zasiadał w komisyi cywilno-wojskowej, i niejeden kompromis, niejeden spór graniczny zagodził, będąc do tego w jeometryi biegły i z prawem obeznany.

Co większa, raz, gdy nowy rząd nałożył na nas liwerunek zboża, na zasadzie podatku ofiary wyrachowany — a ten dla niektórych był bardzo uciążliwy— zaprojektował obywatelom naszego powiatu, ażeby między sobą zrobili inszą, sprawiedliwą repartycyę, odpowiednią do sumy zboża na cały powiat wypadającej; na co większość szlachetnie myślących chętnie przystała, a potem i inni dali się nakłonić; dzieło zaś repartycyi projektantowi powierzone zostało, który tę mozolną pracę z sumienną akuratnością wykonał.

— Prawda, że wykonał — odrzekł ktoś z obecnych — ale pani Wicesgerentowa na tem straciłaś.

— Otóż właśnie za to większy szacunek powzięłam dla niego, że mając jedynie sprawiedliwość na celu, nie chciał się komubądź narazić, i owszem, tym czynem oddał mi prawdziwą cześć, nieprzypuszczając nawet, abym się za to mogła czuć urażoną. Sam zaś okazał szlachetną bezinteresowność, gdy sobie samemu, choć to słusznie się należało, nic z repartycyi nie sfolgował. Tak dziedziczną z naszych dziadów ma cnotę, że czyni wszystkim ile może dobrego, bez wymagania ani nawet spodziewania się wdzięczności; sam zaś za najmniejszą przysługę czuje się do wdzięczności zawsze obowiązanym.

O! gdyby takich więcej w każdym powiecie obywateli była miała Polska, nie byłaby upadła a kraj byłby rządnym i szczęśliwym.

Miała wszakże Polska w każdym czasie niemało zdolnych i dobrze myślących radzców, lecz nie wielu z nich było ludźmi czynu, którzyby się dobru publicznemu całą duszą poświęcili, a z tych jeszcze mniej, którzyby się doznanemi przeciwnościami od swoich nie zrazili i rąk nie opuścili. Atoli niesumiennie jest hańbić naród zarzutem nieugruntowanym, że się znaleźli tacy, co ojczyznę zaprzedali. Nie; na tej poczciwej ziemi, karmicielce tylu wielkich mężów, zdrajca się nie urodził; mogli być ludzie dumni, ambitni, pnący się do przewodzenia, co wzniecali domowe niezgody; mogli być fanatycy przywilejów złotej wolności; mogli być nieświadomi namiętni politycy, a zatem niezgodni w zasadach do dobra publicznego dążących, lecz wszyscy mieli jeden i ten cel — żadna konfederacya, nawet Targowicka, nie miała na celu zagłady ojczyzny. Wiadomo przecież, jak marszałkowie jej haniebnie byli oszukani.

Za owych czasów panowała jeszcze na prowincyi jedna z najszlachetniejszych cnót w obywatelstwie: *dobra wiara* i niezłomność danego słowa, z czego rodził się wzajemny szacunek i tak łatwe a serdeczne związki przyjaźni. Nie znano i nie używano sztuki zgłębiania serc ludzkich, bo słowa płynęły zawsze z serca; a to było mądrością i zaszczytem wieku. Teraz kryją się uczucia przed natręctwem niedyskretnych szperaczów, i doskonalą się w sztuce udawania i w obłudzie.

Było wprawdzie przysłowie: „trzeba zjeść z człowiekiem beczkę soli, zanim się go pozna“ — ale nikt jej nie potrzebował zjadać, bo niemal wszyscy obywatele ziemscy, do publicznych usług będąc powołanymi, wyświecali tam dostatecznie swoje cnoty lub wady. Teraz nie ma tej spójni ogólnej. Co innego jest urzędnik, co innego ziemianin; ten żyje odosobniony, nikomu niepotrzebny, uciśniony, wysysany na wszystkie strony, musi łamać sobie głowę, żeby ciężarom podołał, dla tego w różnych spekulacyach szuka swej korzyści. Z tego wyrodził się egoizm, nieufność w stosunkach sąsiedzkich, ztąd i brak solidarności w członkach tego społeczeństwa. Każdy chodzi samopas.

Po tej dalekiej wycieczce, nie wiem jak trafić napowrót do mego Skarbnikiewicza?...

Otóż stało się podług życzenia mojej babki; bo kobiety do swatań jak się zabiorą, to ani się kto spodzieje, jak go ożenią. Dała mu więc jednę z wnuczek, to jest starszą córkę Skarbnika Stężyckiego, pannę ładniutką, świeżutką jak wiosenny fiołek, a dobrą jak gołąbek. I był z nią bardzo szczęśliwy, ale krótko; bo jak piękny motylek, dawszy życie, straciła własne. Zasmucony małżonek, opłakawszy tak dotkliwą dla serca stratę, chciał sobie ją nagrodzić, biorąc z tego samego gniazda drugą synogarliczkę; lubo przekładali mu wszyscy, że takie małżeństwa bywają nieszczęśliwe. I tak się też stało: ta druga żona była niby chorobliwa; trwoniła zbyt wiele to na coroczne branie za granicą kąpiel, to na wsparcie młodych ludzi z czułem sercem, a od losu srodze prześladowanych; lubiła protegować handel i przemysł przez nieustanne kupowanie modnych gałganków i świecideł, a zawsze tak tanio, jakby znalazła.

Mąż zato doskonalił się w przemyśle dostarczania pieniędzy na tak nieuchronne potrzeby; to wszystko nie przeszkadzało rodzić się dzieciom, w których też dobry ojciec jedyne szczęście znajdował, a matka, jak każda z czczem sercem i lekkim umysłem kobieta światem i sobą znudzona, od męża się separowała, dzieci opuściła, i niemogąc nic lepszego zrobić, umarła.

W nowszej epoce, za Księstwa Warszawskiego, Skarbnikiewicza obrano sędzią pokoju; był to urząd dla niego, i on dla urzędu, jakby umyślnie na to stworzony; ale kto jest dobry dla wszystkich, złym musi być dla siebie. Wszędzie pilny, i nieraz, zastępując drugiego kolegę, musiał przesiadywać w mieście opodal od domu i gospodarstwa; często sąsiadów sprawy mających, dla łatwiejszej między nimi przy kieliszku zgody, zapraszał na obiady, bo i najtwardsze serca mięknął od wina przy dobrym obiedzie w wesołej kompanii. Tak więc ten, co spory godził, strony częstował, i tak pilnie dobru publicznemu służył, skończywszy chlubnie kilkunastoletnie urzędowanie, powrócił z nadwerężonem zdrowiem, i nadszarganym majątkiem. Mimo to znałem go zawsze spokojnym, wesołym, zawsze równego usposobienia; jak każdy poczciwy zbyt on wcześnie dla kochającej rodziny, dla szanujących go sąsiadów, można powiedzieć dla dobra całej okolicy, życia dokonał.

Może wiek nasz dzisiejszy w wielu rzeczach przewyższać tamte czasy, ale w czem go niższym być mniemam, to, że takich typów nie dostarcza, ani takich charakterów, szczególniej między obywatelstwem ziemiańskiem, jakich niegdyś wiele egzemplarzy znalazłeś w każdej okolicy, w każdym powiecie. Byli to ludzie mający powagę, ich słowo znaczyło tyle co dziś tak zwana opinia, a w gruncie więcej było warte: bo gdy opinia publiczna często jest wynikiem zręcznej agitacyi i machinacyi, słowo męża sprawiedliwego było głosem prawdy i niezmąconego sumienia.

---

(*) W owych czasach, za panowania Maryi Teresy żył sławny jenerał Laudon, który także chustki do nosa nie używał. Pewnego razu, gdy był wezwany do Cesarzowej na obiad, otrzymał w podarunku tuzin pięknych batystowych chustek, które jenerał po każdem jednorazowem użyciu, pod stół rzucał; tak iż w końcu obiadu wszystkie pod stołem się znalazły. Na przedstawienie mu zrobione przez jakiegoś szambelana, że dosyć była jedna chustka na kilka godzin, i że takową po użyciu należało schować do kieszeni, odpowiedział, że takiego paskudztwa nigdyby tam nie włożył.

się nas zapytano: czy jesteście polakami? Jest to fakt, a przeto poddawanie go pod uchwałę jest jakby poddaniem pod wątpliwość tego co istnieje. Dla tego Prezydent stawiając ten wniosek, uchylił się od jego motywowania.

Wszelako jedną jeszcze stronę miało zapytanie przez p. Namiestnika uczynione, albowiem obejmowało ono ten ustęp:

„Co do szkół przez gminę izraelicką utrzymywanych, jestem przekonany, że przy objawieniu życzeń co do języka wykładowego w jej szkołach, li tylko prawdziwy i gruntownie zbadany interes mieszkańców wyznania mojżeszowego powodować będzie".

Izraelici stanowią w Krakowie kościelną tylko gminę odrębną, ale pod względem politycznym i administracyjnym należą do tej samej gminy co chrześcianie i wspólną z nimi mają reprezentacyę miejską i krajową. Uchwała też dzisiejsza rozciąga się i do ich szkoły publicznej. W tem też przekonaniu wszyscy Radzcy miejscy wyznania mojżeszowego głosowali za językiem polskim.

Drugi wniosek naglący Prezydenta Dietla tyczący się udziału reprezentacyi miasta w nadzorze szkół publicznych, tej był osnowy:

„Rada miasta Krakowa uchwali: Stósownie do projektu organizacyi gimnazyów i szkół realnych (§§ 117 do 121 włącznie) postanowieniem N. Pana z d. 9 grudnia 1854 zatwierdzonego, zawiąże się deputacya gimnazyalna miejska dla miasta Krakowa, składająca się z trzech członków Rady miejskiej. O zapadłej uchwale zawiadomi się Namiestnictwo, ażeby stósownie do § 119 wzmiankowanej ustawy potrzebne wydało rozporządzenie. Wybór członków do składu deputacyi wejść mających, odbędzie się na jednem z następnych posiedzeń".

Wnioskodawca motywując swój wniosek przypomniał, iż w roku zeszłym zapadła już podobna uchwała Rady miejskiej, lecz nie mogła być wykonaną z powodu sprzeciwienia się Namiestnictwa. Dziś gdy ustanowienie Rady szkolnej świadczy o zmianie zapatrywania się na potrzeby i cele wychowania publicznego, zachodzi uzasadniona nadzieja, iż Namiestnictwo przychyli się do wprowadzenia w wykonanie ustawy o deputacyi szkolnej, zwłaszcza, że celem takowego udziału gminy w nadzorze szkół nie jest bynajmniej wpływ na stosunki pedagogiczne, lecz jedynie na gospodarczą stronę zakładów naukowych, jest jakoby reprezentowanie stosunku rodzicielskiego do szkoły. Rada uchwaliła jednozgodnie pomieniony wniosek i przystąpiła do przedmiotów zapisanych na porządek dzienny obrad.

Wnioski Komisyi Sukienniczej, w imieniu której zdawał sprawę radzca Muczkowski o deklaracyi kilku właścicieli „Kramów Bogatych", gotowych sprzedać swoje realności w Sukiennicach po cenie umówionej na drodze polubownej, przyjęła Rada miejska bez rozpraw, upoważniając Komisyę do zawarcia stanowczych umów względem nabycia kramów:

pod L. 28, 41 i 42, będących własnością spadkobierców Maryanny Derychowej, łącznie za 1400 złr.;

pod L. 14, własność p. Józefa Noworytki, za złr. 1500;

pod L. 39, własność XX. Augustyanów, za złr. 350;

pod L. 27, własność pp. Edwarda i Franciszki Paleczków, za złr. 1000.

Prezydent zawiadomił przy tej sposobności Radę, iż z subskrypcyi na Sukiennice wpłynęło od ks. Leona Sapiehy 1000 złr., od ks. Jerzego Czartoryskiego 1000 złr., od p. Młodeckiego 500 złr., a inne 2000 złr. są zapewnione.

Z kolei przyszły wnioski szkolne sekcyi 5ej, których sprawozdawcą był radzca Muczkowski.

Sprawozdawca zawiadomiwszy Radę o wiadomych już reskryptach Namiestnictwa, polecających Radzie miejskiej objęcie szkół parafialnych przy kościołach ś. Szczepana i ś. Floryana, oraz udzielenie zasiłku złr. 27½ szkole żeńskiej przy kościele ś. Tomasza, dotąd opłacanego z funduszu szkolnego, przedłożył treściwy pogląd na urządzenie szkół w dawnej Rzpltej krakowskiej i ich dotacyą, a zestawiwszy obecnie od r. 1854 w Krakowie zaprowadzone reformy, które stan szkół początkowych zupełnie cofnęły, dodał, że odezwy te staraniem o właściwe przeznaczenie funduszu edukacyjnego upozorowane, tak dla Gminy miasta Krakowa, jakoteż dla całego kraju, zgubne wywołały następstwa, że zachwiały byt wielu szkół. Sprawozdawca nadmienił, że pośpiech w sprawie tej przez Namiestnictwo rozwinięty dopiero w ostatnich tygodniach, lubo reskrypt ministra oświecenia jest z daty 7go lutego, czyni wszelkie przedstawienia spóźnionemi z powodu otwarcia szkół, których tyczy się reskrypt ten w przededniu zwołania Rady szkolnej wydany, że niweczy wszelkie dotychczasowe starania zaprowadzenia choć niedostatecznych szkół ludowych, i w całym kraju wywołał niezadowolenie, a stając się powodem nieporozumień u mniej wykształconych warstw społeczności, przez niechętnych wyzyskanym został na szkodę kraju przy obecnych wyborach do Rad powiatowych, że podkopał powagę i stanowisko Rady szkolnej, której zwołania cały kraj z utęsknieniem oczekuje. Sprawozdawca napomknął dalej, iż Sekcya w dziwnem znalazła się położeniu zbadania przedmiotu, względem którego brak jej wszelkich źródeł i priorów, a zarazem będąc zniewoloną do zalecania Radzie pełnej wydatku, dla funduszu gminnego dość przykrego, zwłaszcza, że Rząd zabierając fundusze, które na wyraźne uposażenie szkół parafialnych przeznaczone były, zostawił pole do długich rokowań, które jak dotąd, nie zawsze pomyślnym skutkiem uwieńczane być zwykły. Po przedstawieniu tem, sprawozdawca w imieniu Sekcyi 5ej podał następujący wniosek:

„Zważywszy, że utrzymanie szkół parafialnych wyłącznym jest obowiązkiem gminy; zważywszy, że pożądanem jest, aby gmina nasza jak najprędzej weszła w użycie praw w zarządzie jej własnych szkół przysługujących; zważywszy, że pożądane zmiany w samem urządzeniu szkół tudzież przeprowadzenie co do rozdziału funduszów stósownej pertraktacyi wymagać będzie czasu nieco dłuższego; zważywszy, że w ciągu tym niepodobna, aby wychowanie dzieci przynależnych do gminy przerwy doznać miało — Rada miejska uchwali:

I. Przyjść tymczasowo w pomoc wedle etatu przy niniejszem załączonego w ogólnej kwocie złr. 1127 c. 50 szkołom parafialnym przy kościołach Śgo Floryana i Śgo Szczepana, oraz szkole żeńskiej przy kościele Śgo Tomasza, a to z tytułu wydatków nieprzewidzianych budżetu na r. 1867.

II. Poruczyć Sekcyi 5ej zbadanie stosunku, w jakim gmina m. Krakowa, a w jakim inne fundusze krajowe do utrzymywania szkół powyższych przyczyniać się winny, jak niemniej zajęcie się odzyskaniem w tym stosunku tej kwoty tymczasowo z funduszu miejskiego zaliczonej.

III. Sekcya 5 czuwać będzie, aby gmina miasta Krakowa była w użyciu wszystkich praw pod względem wpływu na szkoły, jakie służyć jej powinny z teraźniejszego jej stosunku.

Wniosek co do zasady przyjścia w pomoc szkołom powyższym przyjętym został przez Radę miasta jednogłośnie bez dyskusyi. Nad etatem wywiązała się jedynie dyskusya spowodowana tem, że Sekcya wnosiła, aby etat szkoły Śgo Floryana potąd 615 złr. 69 c., który nauczyciel miejscowy o 57 złr. podnieść pragnął, zniżonym został do 524 złr. Sekcya wnosiła bowiem, aby zamiast relutum na opał 100 złr. 19 c. opał w naturze był dostarczanym, dalej, aby dodatek osobisty przez nauczyciela Tomasza Rudnickiego za wzorowe prowadzenie szkoły w Mikluszowicach rocznie 31 złr. 50 c. pobierany, jako obcej gminy dotyczący zupełnie był pominięty; tudzież zniżone inne wydatki porządkowe zbyt wysoko położone.

Radca Dr. Machalski stanął w obronie nauczyciela, żądając utrzymania wydatku dotąd opłacanego, a podnosząc znaczenie oświaty i wydatki na kanały i budowle publiczne przez gminę poczynione, zjednał sobie oklaski galeryi.

Radcy Dr. Majer, Dr. Warschauer a nareszcie Dr. Zyblikiewicz wystąpili w obronie zarzutu, jakoby Sekcya lekceważyła sobie oświatę i krzywdzić miała nauczyciela, i wykazali bezzasadność zarzutów. Dr. Zyblikiewicz wnosił nadto, aby nauczycielowi Rudnickiemu gmina wypłacała nadal dodatek osobisty 31 złr. 50 c. Po obronie wniosku przez sprawozdawcę, gdy miano przystąpić do głosowania, okazał się brak kompletu. Prezydent przeto zamknął posiedzenie i na dzień jutrzejszy na piątek odroczył.

---

Namiestnik Galicyi przeniósł sekretarzy powiatowych Konstantego Schworm z Rohatyna do Kamionki Strumiłowej, i Józefa Czerkawskiego z Borszczowa do Rohatyna, a to na własną ich prośbę, a mianował sekretarzem powiatowym w Borszczowie Stefana Hamulińskiego, kancelistę powiatowego w Złoczowie.

---

**Wiedeń** 5 września. Podaną w dzienniku naszym przed trzema lub czterma laty rozmowę między hr. Bismarkiem a wiceprezesem Behrensem o kwestyi polskiej, odświeżyły *Wiedemosti Petersburskie*, podając ją jako rzecz zupełnie nową. Z *Czasu* wiadomość ta przeszła do wszystkich dzienników, a mimo to dziś rozpisują się nad nią jakby nad kwestyą nieznaną. *Wanderer* upatrując w tem wielką nadzieję dla Polaków, że nawet sama Rosya nie wierzy w trwałość swego dzieła zniszczenia, zastanawia się w artykule wstępnym pod napisem: Przyszłość Polski nad znaczeniem pogłosek, że w Salzburgu uchwalono odbudowanie Polski. „Były chwile" — pisze *Wanderer* — „gdzie podobny krok, przez Francyę i Austryę wspólnie przedsięwzięty jak najpomyślniejsze za sobąby pociągał skutki. Z chwili tej niekorzystali austryaccy mężowie stanu w swoim czasie, dziś już minęła (?) takowa." Do słów tych dziennika wiedeńskiego dodamy z naszej strony, że zwykle austryaccy mężowie stanu lękają się inicyatywy i pozwalają, aby bezowocnie przechodziły takie chwile, jak czasy ostatniego powstania polskiego. Za każdego zresztą powstania w Kongresówce rząd austryacki z początku jeśli nie sprzyjającą, to co najmniej zajmował politykę wyczekującą, później zaś dyplomacya austryacka jakby lękając się własnej odwagi uciekała się do środków gwałtownych przeciw powstaniu.

„Przez to wcale powiedzieć nie chcemy" — pisze dalej *Wanderer* — „aby dziś już mocarstwa nic nie mogły zrobić dla Polski, ale pole działania jest znacznie ograniczonem. Aby Austrya nawet z pomocą Francyi przedsięwzięła wyprawę przeciw Rosyi za odbudowaniem Polski, tego żaden rozsądny człowiek żądać nie może." Tu nam *Wanderer* zapomniał powiedzieć, dla czego. „Ale Austrya to zrobić może i zrobić powinna, aby Polacy żyjący w Austryi używali praw jak najszerszego samorządu; powinna się starać o jak najsilniejszy rozwój narodowości polskiej, nie dbając wcale na zapatrywanie się Rosyi. Uważać Galicyą za miejsce przytułku narodowości polskiej i nadawać prowincyi tej jak największej samodzielności, do tego Austrya ma prawo i obowiązek. Wszystko inne należy do przyszłości; jak zaś tę lub owę konstelacyę polityczną wyzyskiwać trzeba na korzyść Polski, czas o tem mówić wtenczas, kiedy konstelacya taka rzeczywiście nastąpi. Na jedno zresztą wychodzi, czy do tego czasu Polacy zostawają pod knutem żołdaków moskiewskich, czy też pod kleszczami landratów pruskich. (Ustęp ten odnosi się do znanej rozmowy Bismarka z Behrensem o zaborze Polski przez Prusy).

„Austryacki kanclerz — kończy *Wanderer* — powrócił do Wiednia. Polacy od miesiąca ciągle i skutecznie go wspierają; mają więc prawo liczyć na p. Beusta, że i dla nich coś zrobi, jak to przed miesiącami obiecał. Trudna obietnica, ale lekkie wykonanie, powinno być dewizą męża stanu, który pragnie sobie zaskarbić zaufanie; kto obietnicy nie dotrzymuje, może z łatwością doznać zawodu szukając jeszcze raz sprzymierzeńców."

W poparciu słów *Wanderera* moglibyśmy się zapytać, co się stało z obiecaną ustawą o zaprowadzeniu języka polskiego w sądownictwie i w urzędach? Język polski w szkołach z językiem niemieckim w urzędach — to dar Danaów to nadzieja, że i pierwsze z łatwością zabrać można.

— Komisya prawnicza d. 3 rozpoczęła na nowo przerwane swe czynności, zaś podkomisya wydziału konstytucyjnego, do którego wchodzą Brestel, Froschauer, Ziemiałkowski, Kaiserfeld, Klier, Kremer, Kuranda, Sturm i Waser, dopiero w sobotę d. 7go będzie miała pierwsze swe posiedzenie. Podług nowszej wersyi, Rada państwa ma się zebrać d. 20 września, byłoby to w drugą rocznicę patentu wrześniowego, w którym ludy austryackie tyle pokładały nadziei, ale wątpimy, czy deputacye ukończą swe prace aż do 20go b. m.

— Francuski minister stanu p. Rouher wyjechał we środę z rana z Wiednia, gdzie bawił kilka dni. Faktem jest, że nie widział się wcale z p. Beustem, który dopiero we wtorek w nocy przybył do Wiednia. Wszelkie więc doniesienia o konferencyach p. Rouhera były mylne. Przyczyną nagłego wyjazdu p. Rouhera miał być telegram, jaki odebrał z Paryża, dokąd powraca ale nie na Berlin.

## Królestwo Polskie.

Dziennik *Moskwa* mówi, że szlachta polska w gubernii Mohilewskiej zamierza podać adres do Cara, w którym zapewnia go o swojej wierności, i oświadcza, że zrzeka się na przyszłość wszelkiego wspólnictwa z dążeniami polskiego stronnictwa rewolucyjnego, i zamierza „jak powiadają" upraszać rząd, aby uważał Polaków gubernii Mohilewskiej tak jak rosyjskich właścicieli dóbr. O ile doniesienie to jest prawdziwe, nie wiemy, skoro dziennik *Moskwa* ma je od swojego korespondenta, a ten opiera się na tem, co „powiadają". Być może, iż szlachta mohilewska, zagrożona wywłaszczeniem, które ma być dokonanem po 23 grudnia, jeźliby po tę datę sami właściciele polscy nie sprzedali dóbr swoich moskalom, podała lub zamyśla podać adres do Cara, zwłaszcza, że gubernia mohilewska na granicy rosyjskiej położona, nie wzięła udziału w powstaniu ostatniem. Nic to jednak nie pomoże. Rządowi moskiewskiemu idzie przedewszystkiem o wytępienie żywiołu polskiego, o przywiedzenie Polaków do żebraczego kija. Nie idzie nam tu jednak o stwierdzenie samego faktu adresu lub zaprzeczenie mu albo o powtórzenie wiadomego ukazu względem wywłaszczenia, lecz o uwagi, jakie nad tem doniesieniem robi inny organ rosyjski, petersburski dziennik *Gołos*.

Korespondent bowiem dziennika *Moskwa*, przytaczając to oświadczenie, zwraca uwagę na tę okoliczność, że samo przez się nic ono nie znaczy (tj. podanie adresu szlachty mohilewskiej do Cara), lecz dla nadania mu znaczenia należy, aby Polacy Białej Rusi oświadczyli, iż wyrzekają się języka polskiego w domowem nawet użyciu, że proszą, aby drukowano im książki ich nabożne katolickie i inne religijne po rosyjsku.

Uwagi te i te żądania zdawały się być dziennikowi *Moskwa* nazbyt daleko sięgającemi. Mniema on, że nie tak łatwo wyrzec się języka ojczystego i że obietnicy zaprzestania mówić w domowem kółku po polsku, nie należy dać wiary. Zdaniem bowiem *Moskwy*, łatwiej zmienić religię aniżeli język, i nie tyle w języku co w religii leży powód rozdziału między Moskalami a Polakami.

W ten to sposób najzagorzalsi nieprzyjaciele Polaków knują na nich pęta języka i religii narzucanych im przez rząd i podżegają przeciw nim władze. Religia i język, to mają być dwa środki moralnego zagładzenia Polaków, jak wywłaszczenie środkiem jest materyalnym.

— Pułkownik Neugardt jako spadkobierca jenerała tego imienia obdarowanego dobrami narodowemi polskiemi Bałdrzyków w powiecie Łęczyckim, otrzymał teraz w dodatku obrąb leśny Sobień w leśnictwie Łaguowskiem.

— D. 3 września umarł w Włocławku biskup dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej X. Michał Marszewski, licząc lat 67.

— *Siewiern. Poczta* pisze: Niektóre gazety doniosły, jakoby w Wilnie, przy zlaniu dwóch izb sądowych w jedną, spadli z etatu prawie wszyscy urzędnicy rosyjscy, posady zaś sekretarzy i naczelników stołów obsadzone zostały Polakami. Wiadomość ta okazała się całkiem błędną. Przy zlaniu izb sądowych w gubernii wileńskiej, tak samo, jak to miało miejsce i w innych guberniach kraju północno-zachodniego, na prezesa i członków połączonej izby sądowej ministerstwo sprawiedliwości przeznaczyło, zgodnie ze zdaniem jenerał-gubernatora, wyłącznie urzędników rosyjskich wyznania prawosławnego. Jednocześnie ministerstwo sprawiedliwości poleciło wszystkim prezesom izb sądowych kraju północno-zachodniego (Litwy), ażeby przedsięwzięli środki w celu zamianowania do kancelaryj tych izb, również urzędników rosyjskich wyznania prawosławnego.

## Francya.

Czytamy w *Journal des Débats*:

„Korespondenci nasi, którzy nam przed trzema przeszło miesiącami donieśli byli o mającym nastąpić zjeździe dwóch Cesarzów, i którzy już w pierwszych dniach sierpnia dali nam tak dokładne informacye o przedmiotach, które prawdopodobnie miały być traktowane w Salzburgu, przesyłają nam obecnie tak nazwane przez siebie „objaśnienia przedwstępne" o rezultatach zjazdu, „które — twierdzą oni — rozwiną się następnie w tym „lub owym kierunku, stósownie do okoliczności."

„Przedewszystkiem, jako rzecz pewną, podają korespondenci nasi, że inicyatywa do tego zjazdu wyszła od Cesarza Napoleona, któremu pilno było wyrazić cesarskiej austryackiej rodzinie uczucia bolesnej sympatyi, któremi śmierć Cesarza Maksymiliana przejęła jego i Cesarzową Eugienię. Tak więc katastrofa mexykańska była przyczyną spotkania się dwóch Cesarzów, przyczyną, która ich skłoniła do złożenia sobie odwiedzin w ciągu miesiąca sierpnia. Krok ten uczynił Cesarz Napoleon z taką uprzejmością i serdecznością, że Cesarz Franciszek Józef, Cesarzowa Elżbieta i cała rodzina cesarska zostali nim głęboko wzruszeni, i przechowują zań wielką wdzięczność. Zjazd też odbył się pod wpływem tych wzajemnych uczuć. Był on niezmiernie przyjaznym i poufnym. Zdawało się, że to jedna rodzina, której wszyscy członkowie dotknięci wspólnem nieszczęściem, czują potrzebę wspólnej pociechy i pokrzepienia się przez wymianę najżywszych wyrażeń życzliwości wzajemnej.

„Niepodobieństwem jednak było, ażeby monarchowie dwóch wielkich państw, którzy się umówili, aby przepędzić razem pięć dni w najściślejszej zażyłości, wstrzymali się byli przez cały ten czas od pomówienia ze sobą o ogólnem położeniu całej Europy, o położeniu własnem i swoich państw, i o tem czego mogły wymagać ich interesa. Były w Salzburgu — mówią korespondenci nasi — serca przejęte boleścią, oczy napełnione łzami, ale byli także ludzie polityczni obarczeni wielkiem posłannictwem i dźwigający na sobie wielką odpowiedzialność, którzy mieli obowiązki do spełnienia i którzy byli gotowi wywiązać się szlachetnie ze swojego zadania. Można więc było naturalnie przewidzieć, że dwaj Cesarze nie rozjadą się, nie naradziwszy się „nad czarnemi punktami, które „zasępiają widnokrąg, jak niemniej nad chwilo„wemi swojemi niepowodzeniami i sposobami prze„ciągnięcia znów na swoję stronę pomyslnego lo„su." „I stało się to, jak nam piszą, w Salzbur„gu. Do jakiego stopnia się to stało, tego nikt je„szcze nie może powiedzieć stanowczo i dokła„dnie. Sprawozdania, które się zewsząd o tem po„sypały, są przedwczesne i z pewnością niedokła„dne. Dowodem tego są sprzeczności, któremi spra„wozdania te są napełnione i stanowczy ton tych, „którzy ich dostarczali. I niema w tem nic dzi„wnego; ponieważ z jednej strony niecierpliwość „publiczności była wielka a więc chciano ją czem„prędzej zaspokoić; ponieważ z drugiej strony zby„wało w ogóle na bezstronności i dobrych infor„macyach, i każdy robił przypuszczenia po swo„jemu i pod wpływem własnych interesów albo „namiętności. Kiedy jedni w zjeździe salzburskim „nie chcieli widzieć nic innego, jak tylko krok „natchnięty osobistemi uczuciami i silili się na to, „żeby go sprowadzić do rozmiarów zdarzenia pry„watnego i niemającego żadnej doniosłości; dru„dzy chcieli z niego zrobić wypadek wyłącznie „polityczny, któremu przypisywali nadzwyczajne „znaczenie. Ani jedno ani drugie tłómaczenie nie „jest ściśle dokładne. Zjazd salzburski ma dwo„jaki charakter, a następstwa jego okażą to wi„docznie."

„Korespondenci nasi sądzą, iż mogą zapewnić, że dwaj Cesarze udzielili sobie nawzajem swoich myśli o wszystkich kwestyach będących na porządku dziennym, iż uznano, że interesa Francyi i Austryi są identyczne, i że oba gabinety będą się musiały porozumieć ażeby je sformułować w sposób jednakowy, aby je utrzymać w sile i nakazać dla nich poszanowanie, używając tych samych środków i przemawiając tym samym językiem. To był punkt najważniejszy, a zgodność obu Cesarzów co do niego uważać należy za doskonale odpowiadającą celowi, który sobie założono osiągnąć, kiedy zjazd został zdecydowany. Naturalnie, musiano się zastanawiać nietylko nad obecnem położeniem Europy takiem, jakiem je zrobiły wypadki 1866 r., ale również i nad ewentualnościami prawdopodobnemi i możebnemi, i nad wypadkami, które się z nich mogą wywiązać, a którym, według naszych korespondentów, ani Francya ani Austrya nie pozostaną obcemi, ażeby się nie pozwolić uszczuplić i ażeby zachować należny sobie stopień powagi i działalności we wszystkiem, co się będzie tyczyć międzynarodowych stosunków w całej Europie. „Przewidziano więc— „piszą nam — przyszłe przesilenia, obliczono wszy„stkie szanse, o ile było podobna, i przyrzeczono „sobie pozostać w ścisłem porozumieniu, ponie„waż porozumienie jest prawdziwą rękojmią wspól„nych interesów. To zaufanie w trwałość porozu„mienia, ugruntowane na widocznej tożsamości in„teresów, było takie, iż sądzono, że ono we wszy„stkich wypadkach panować będzie nad wszy„stkiemi innemi względami; powiedziano sobie na„wet, że nieprzerwaność wspólnej polityki uma„cniać się będzie przez rozwój interesów, które „stawać się będą coraz to bardziej nierozłącznemi, „a na które wzgląd wywierać zawsze będzie sta„nowczy wpływ na polityczne postępowanie obu „rządów. Osądzono więc, że można się obejść bez „zobowiązań na piśmie, tak, że nie było ani trak„tatu ani konwencyi. Żadnego papieru nie pod„pisano; ale ścisłe porozumienie na teraz i w przy„szłości ma za rękojmię, oprócz tożsamości inte„resów, która stanowi jego podstawę, wspólność „zapatrywania się obu monarchów i słowo hono„ru, które sobie nawzajem dali."

„Dwaj Cesarze, uznawszy formalnie wspólność interesów między Francyą i Austryą, która ich zniewala do prowadzenia jednej i tej samej polityki, za wspólnem porozumieniem się i używając jednakowego języka i sposobu postępowania, uznali zarazem potrzebę utrzymania pokoju, gdyż zdawało im się, że pokój jest koniecznym warunkiem pomyślności obu państw i szczęścia ludów. Utrzymanie pokoju jest pierwszym interesem, i interes ten góruje nad wszystkiemi innemi. Ale utrzymanie pokoju podlega samo warunkom, od których postanowiono nieodstępować. Warunki te wypływają wprost z traktatów, czy to one są w nich zapisane formalnie, czy też wynikają z nich loicznie. Francya i Austrya pragnąc utrzymania pokoju, będą stać przy ścisłem i szczerem wykonaniu traktatów, i nie dość im będzie na tem, żeby same wykonywały wiernie traktaty o ile się takowe do nich odnoszą, ale czuwać jeszcze będą nad wykonaniem ich przez innych i nie ścierpią żadnego ich pogwałcenia, z czyjejkolwiekby ono strony nastąpiło. Ten zaś gwałciłby traktaty, ktoby nie wypełniał zobowiązań, na które się podpisał; albo ktoby wymagał od innych tego, czego traktaty nie nakazują; albo ktoby sobie względem drugich pozwalał roszczeń, których traktaty nie upoważniają. Wszystko to więc stanowiłoby zamachy przeciw pokojowi, na któreby Francya i Austrya nie pozwoliły, chcąc pozostać wiernemi wspólności swoich interesów. „Jednem słowem — mówią korespondenci na„si — przymierze między Francyą i Austryą, „przypuszczczając że można tak nazwać poro„zumienie się dwóch monarchów, jest prawdzi„wem przymierzem pokojowem, nawskroś poko„jowem, które nie ma zupełnie charakteru za„czepnego, które może niepodobać się wszystkim, „ale którem nikt nie ma prawa czuć się dotknię„tym. Takie przymierze nie powinno i nie może „budzić nieufności w żadnym rządzie i w żadnym „ludzie, a ten lub ci, którychby ono gniewało, „zdradzaliby przez to własne złe zamiary i stali„by się słusznie przedmiotem podejrzeń. Można „również uważać przymierze Francyi i Austryi „jako wielki żywioł cywilizacyi i postępu, ponie„waż przyczyni się ono bez wątpienia dzielnie do „pokojowego rozwoju obu krajów, a wpływ jego „rozciągnie się na całą Europę."

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 6 września. Grono dramatyczne krakowskie powróciło już do miasta naszego z Poznania, doznawszy tam najlepszego w ciągu całego lata przyjęcia, jak o tem niejednokrotnie mieliśmy sposobność nadmienić. Kurs zimowy przedstawień rozpocznie się dopiero w październiku.

— Na mocy postanowienia Namiestnictwa, szynki wódek i piwa niższego rzędu zamykane być mają tak w mieście jak po przedmieściach o godzinie 10 wieczór.

— Na przedwyborczem zebraniu dnia 6 września odbytem, z większych posiadłości, na 13 członków do Rady powiatowéj Krakowskiéj, było głosujących 20. Z tych otrzymali głosów pp.: Paszkowski Franciszek 20, Mieroszowski Stanisław 18, Kirchmayer Julian 17, Popiel Paweł 16, Konopka Roman 15, Bader Maksymilian 14, Chwalibogowski Stanisław 13, Skarżyński Erazm 12, Machalski Maksymilian 12, Szumańczowski Ludwik 12, Milieski Alfred 11, Badeni Stanisław 10, Skirliński Jan 10, Lipczyński Ignacy 10, Chwalibogowski Władysław 9, Szlachtowski Stanisław 9, Ślizowski Kamil 8, Zapalski Józef 6, X. Janutka 6, Homolacz Wilhelm 5, Rzewuski hr. Leon 3, Jawornicki Marceli 3, Konopka Julian 2, przeor Cystersów 2, Potocki hr. Adam 1, Biesiadecki adwokat 1, Langie Tadeusz 1.

— Wczoraj zachorował tu jenerał hr. Władysław Zamoyski, lecz dzięki szybkiéj pomocy lekarskiéj udzielonéj mu przez Dra Aleksandra Kremera, niebezpieczeństwo minęło, tak, iż przybyły do chorego wieczorem Dr Dietl zastał go już daleko lepiéj. Dziś rano stan chorego ciągle się polepsza.

— Zapowiadany przed kilkunastu dniami wielki koncert dwóch wojskowych kapel w Ogrodzie Strzeleckim, odbędzie się dopiero w sobotę po południu. Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na fundusz emerytalny dla kapelmistrzów wojskowych. Zarówno cel, jak i program tego popisu muzycznego, w którym dadzą się słyszeć znakomitsze utwory słynnych kompozytorów, a wykonane ze znaną biegłością i dokładnością, sprowadzą niewątpliwie licznych słuchaczów do tego ulubionego przez publiczność ogrodu.

— Wyczytawszy w numerze 203 *Czasu* korespondencyą z Krynicy z d. 3go b. m. mówiącą o dotychczasowych skutkach mojego objazdu Galicyi w celach Komisyi fizyograficznéj, a mianowicie jéj sekcyi meteorologicznéj, obowiązany jestem sprostować niektóre wiadomości przez Szanownego korespondenta (z) podane.

W Biały, Makowie i Podegrodziu były już stacye, więc ich teraz nie zakładałem, tylko porównałem narzędzia w nich używane z krakowskiemi, i rozszerzyłem działanie tych stacyj, ażeby się stały zupełnemi czyli pierwszorzędnemi. Nowe zaś stacye meteorologiczne założyłem w Żywcu, Ślemieniu, Rabce, Szaflarach, Poroninie, Szczawnicy i Krynicy. Sprawozdanie dokładne ogłoszę w sposób odpowiedni po ukończeniu objazdu tegorocznego.

Z wysokiem poważaniem

*Dr Stefan Kuczyński.*

Kraków d. 5 września 1867.

— *Swoszowice* d. 4 września.

(*H.*) Wyczytawszy w dzienniku waszym sprawozdania z wszystkich znaczniejszych zakładów zdrojowych kraju naszego, pozwólcie, abym wam także nieco doniósł o Swoszowicach. Pisząc ztąd, czynię to tem chętniej, o ile pocieszających mogę udzielić wiadomości.

Zakład tutejszy, mimo wszelkich zalet, mimo pięknego położenia i bliskości swej od miasta Krakowa dotąd nie mógł stanąć na równi z innemi zdrojowiskami galicyjskiemi. Żalono się powszechnie na obojętność kraju, na zamiłowanie obywateli do kąpieli zagranicznych. Było w tém po części wiele prawdy, lecz — przyznać trzeba — i druga strona zgrzeszyła. Spółka zdrojowisk krajowych nie rozwinęła bowiem należnej sprężystości i energii celem podniesienia zakładu, który się dopiero tego roku jakby róższczką czarodziejską tknięty, ocknął z uśpienia, a publiczność której nigdy lekceważyć nie należy, od razu potrafiła ocenić wielki postęp. Nie piszę bezwzględnej apologii dla dzisiejszego zarządu, bo wiele jeszcze jest do zrobienia, aby zadość uczynić wszelkim wymogom; ale każden bezstronny przyzna, że takiego ruchu i życia, jak tego roku, nigdy jeszcze nie było w Swoszowicach. W niedzielę i w święto zakład nasz zdaje się być tylko przedmieściem Krakowa, tyle tu bowiem fiakrów, powozów i wózków z miasta. Zabawy i tańce przy odgłosie muzyki wojskowej przeciągają się do późnej nocy. W dnie powszednie zaś odbywają się zabawy towarzyskie gości w kąpielach bawiących, których tego roku jest więcej, aniżeli za poprzednich lat. Według urzędowego wykazu było w r. 1865 w Swoszowicach najwięcej 107 osób, gdy tymczasem tego roku bawiło tu najmniej 250 osób, nie licząc tych, co codziennie z Krakowa i z okolic przybywają dla poratowania zdrowia, w którym to celu omnibus dwa razy na dzień przychodzi z Krakowa.

Rozpatrzywszy się w tegorocznych urządzeniach zakładu tutejszego i słysząc zewsząd słowa większego doń zaufania, muszę przedewszystkiem podnieść praktyczność, jaką okazali właściciele przez zamianowanie osobnego administratora. Przedstawcie sobie niedogodności połączenia dwóch posad lekarza i zarządcy w ręku jednej osoby! A przecież tak dotąd było. Często zarząd na tém cierpiał dla tego, że lekarz bawił u chorych; często zaś chorzy musieli się obejść bez usługi lekarskiej, bo lekarz tymczasem był zajęty zarządem kąpielnym. Dziś wszystko to się zmieniło. Administracya zasługuje na uznanie, bo znajdujemy tu wielkie ulepszenia i dogodności, na jakich w latach ubiegłych w zupełności zbywało. Jeszcze zeszłego roku sam naocznie się przekonałem, jak czasem zabrakło po prostu wody siarczanej; źródło wysychało bo było zaniedbywane. Dziś, w skutek przecięcia jednej żyły w kopalniach siarki, jest taki dostatek wody, że nawet przy wypotrzebowaniu 130 kąpieli dziennie ubytek samej wody w źródle był nieznaczny. Również i drogi i chodniki prowadzące do pobliskiego lasu, tudzież do parku znajdują się w dobrym stanie. Sam atoli park teraz jest mniej przystępnym; jak słyszę zanosi się i w tej mierze na wielkie ulepszenia, zamyślają bowiem urządzić odpowiednie chodniki i ławeczki, przez co park będzie należał do najprzyjemniejszych miejsc pobytu i przechadzek tutejszych gości kąpielnych.

Nie brak zakładowi naszemu i na ujemnych stronach. Łazienki wprawdzie dosyć porządnie urządzone, zostawiają jednak jeszcze wiele do życzenia. Należałoby przedewszystkiem powiększyć liczbę takowych, dalej większe w nich zaprowadzić wygody; z czasem nawet opłaciłoby się sprowadzenie wanien porcelanowych, bo dzisiejsze są dosyć brudne, co po części pochodzi z śladów, jakie po sobie zwykle zostawia woda siarczana w wannach nieporcelanowych. Wartoby także pomyśleć o parówce i natryskach, które w podobnych zdrojowiskach są niezbędne. Słyszałem od wielu gości, bawiących w Swoszowicach, że należałoby także i w zimie przynajmniej raz w tygodniu przeznaczyć dzień na parówkę i natryski z wody siarczanej, coby z pewnością ściągało wielką liczbę cierpiących z okolicy. Nieodpowiednim celowi swemu jest także dom murowany, jaki się znajduje w Swoszowicach z przeznaczeniem na mieszkania dla gości kąpielnych. Dom murowany, w zimie nie opalony musi być koniecznie wilgotnym, co oczywiście nie może się przyczynić do zmniejszenia cierpień reumatycznych, na jakie po największej części chorują goście tutejsi.

Nie wątpimy, że właściciele zakładu postarają się wkrótce o usunięcie wad powyższych, a w ten sposób podniesie się zakład tutejszy do wysokości, jaką zajmować powinien ze względu na uznaną skuteczność i zbawienność swych wód i bliskość oddalenia od Krakowa.

W końcu niech mi wolno będzie wyrazić zdziwienie, że w dzienniku waszym, który tyle pisał o zjeździe salzburskim, nie było najmniejszej wzmianki o tutejszym zjeździe rabinów. Koło słynnego z swych domniemanych cudów rabina z Nowego Sącza, kupiło się 6ciu innych rabinów, mniej sławnej reputacyi, jakby planety koło słońca. Najpotężniejszy monarcha świata nie rozporządza tak licznym orszakiem, jaki towarzyszył sądeckiemu rabinowi, ilekroć się pojawił w zakładzie. Zjazd ten rozpoczął się w ostatnich dniach czerwca i skończył się d. 10 sierpnia. Ztąd całe grono wyjechało do Badenu, a po pobycie tamtej-

szym podaje *Presse*, którą tu mamy w zakładzie, nader humorystyczny opis.

— *Strzyżów 2 września.*

(*P.*) Rzadka uroczystość odbyła się w parafialnym kościele w Staromieściu pod Rzeszowem, dnia 28go sierpnia. Zjechali się albowiem za poprzedniem zaproszeniem do tamtejszego proboszcza koledzy jego, którzy w r. 1842 w dzień ś. Austystyna, przez biskupa przemyskiego ś. p. X. Zacharyasiewicza zostali na kapłanów razem wyświęceni. Z szesnastu kolegów podobało się Panu Bogu trzech zabrać z tego świata; dwóch chybiło; przybyło zatem jedenastu, a ci otoczeni kilkunastu szanownymi kapłanami z sąsiedztwa, odprawili w 25 letnią rocznicę kapłaństwa swojego dziękczynne nabożeństwo, na którem prócz nader licznie zgromadzonych parafian, znajdowało się także wielu obywateli z okolicy. Jeden z jubilatów odprawił summę, a drugi wyjaśnił w stósownej przemowie cel tego zjazdu; po skończonem zaś nabożeństwie i odśpiewaniu „Te Deum“, zebrali się na probostwie delegaci gromad do owej parafii należących, a w ich imieniu poseł Wiśniewski wynurzył w serdecznych słowach najlepsze życzenia dla solenizantów dnia tego. Podczas obiadu, do którego gościnnością gospodarza zasiadło 36 osób, wznoszono według staropolskiego zwyczaju różne zdrowia, między innemi także zdrowie obecnych tam trzech posłów: pp. Zbyszewskiego, X. Sulikowskiego i Wiśniewskiego, życząc im jak najpomyślniejszej działalności dla kraju. Nazajutrz odprawionem było nabożeństwo żałobne za trzech z rzeczonego grona zmarłych kapłanów. I rozjechali się towarzysze od ławy szkolnej, zajmujący teraz w różnych miejscach rozległej dyecezyi stałe posady, a ponieśli ze sobą na resztę życia miłą pamięć odnowionego tym zjazdem stosunku koleżeńskiego; Bóg albowiem raczy wiedzieć, czy i wielu z nich za drugie 25 lat będzie obchodziło jubileusz kapłaństwa.

— Właściciel Szczawnicy p. Szalay nadsyła nam odpowiedź na doniesienie o odkryciu nowego źródła. Wypuszczamy z niéj wszelako to, co nie odnosi się do rzeczy.

*Szczawnica* 5go września.

Wiadomo, iż dzierżawcy „Miodziusia“ pp. Dąbski i Baranowski porządkując za pomocą p. Alesandrowicza zaniedbany zdrój „Heleny“ na podnożu góry „Bryarki“ znajdujący się — posuwali się kopiąc w bok przez mur budynku pokrywającego wspomniony zdrój za właściwym jego wypływem, który rzeczywiście w odległości kilku stóp znaleziono; w tem miejscu dawniejszą kamienną cembrzynę osadzając, jakoby nowo odkryte źródło imieniem „Wandy“ nazwali; — każdy jednak, znający rzecz na miejscu, przekonany dostatecznie o tożsamości zdroju „Heleny“, nie może jak tylko to zdanie objawić, iż dokąd nie ma w dawniejszem miejscu istnienia „Heleny“ wody mineralnéj — o niby nowo odkrytym zdroju „Wandy“ i mowy być nie może.

— Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego sprostowania:

*Czas* z dnia 29 sierpnia r. b. przynosi w Kronice korespondencyę z pod Baranowa, w której korespondent ubolewa, że na powiat Tarnobrzeski, znacznie powodzią dotknięty, komisya ministeryalna wyznaczyła tylko 9000 złr. i że z sumy dla posiadłości większych przeznaczonej udzieliła dzierżawcy w Trześni 500 złr., zaś dla współwłaściciela p. H. w Orzechowie tylko 100 złr.

Korespondencyą tę kończy temi słowy: „Kto winien tak krzyczącej niesprawiedliwości, nie wiem. Zdaje się, że winni są urzędnicy dopełniający likwidacyi zrządzonej szkody i Naczelnik powiatu, który zna powiat dotąd tylko z raportów podwładnych.“

Ta korespondencya mieści w sobie, po pierwsze: zarzut przeciw komisyi ministeryalnej, że ta przelotnie jak błyskawica t. j. niegruntownie poszkodowania zbadała; po drugie: przeciw urzędnikom i naczelnikowi powiatu, że sumę 600 złr. nie podług słuszności podzielili, ponieważ dzierżawca w Trześni tylko w trzeciej części, współwłaściciel Orzechowa zaś całkowicie był poszkodowany.

Oba te zarzuty oparte są na fałszywych, rozmyślnie w niesprawiedliwym świetle przedstawionych datach.

Co do pierwszego bowiem, wiadomo jest wszystkim interesowanym, że komisya ministeryalna udawała się na wszystkie miejsca poszkodowane, i z skrupulatną sumiennością oceniała wyrządzone szkody. — Dowodem tego są liczne uznania z innych okolic w publicznych pismach krajowych umieszczone.

Zarzut drugi nie tylko jak pierwszy mija się z prawdą, ale grzeszy brakiem loiki. Korespondent bowiem wyznaje, że nie wie, kto jest winien tej nibyto niesprawiedliwości, a dla tego, że nie wie, donosi, że winni temu urzędnicy i Naczelnik powiatu. (Korespondent mówi: „zdaje się“ *Red.*)

Niesprawiedliwości nie wyrządzono, ponieważ dzierżawca Trześni, chociaż nie całkowicie poszkodowany, miał przeszło pięć razy większą szkodę w porównaniu z p. H. współwłaścicielem Orzechowa, gdyż w skutek powodzi utracił prawie cały swój kapitał obrotowy;

ponieważ bez kapitału obrotowego dzierżawca żaden gospodarować skutecznie nie może;

ponieważ Orzechów jest małym folwarkiem, Trześń zaś rozległą majętnością;

ponieważ panu H. jako właścicielowi przystępniejszym jest kredyt prywatny niż dzierżawcy, a oprócz zapomogi 100 złr. dla p. H. z Orzechowa, zaprojektowana jest pożyczka rządowa;

więc po sumiennem ocenieniu tych okoliczności i po wysłuchaniu zdania komitetu, *ad hoc* postanowionego, podług słuszności nie można było inaczej rozdzielić tej kwoty, jak dając dzierżawcy w Trześni 500 złr., panu H. zaś w Orzechowie 100 złr.;

dalej, tej niesprawiedliwości, gdyby była rzeczywistą, nie są winni ani urzędnicy ani Naczelnik powiatu, co wynika z tej prostej przyczyny, że dotyczące likwidacye robili wprawdzie urzędnicy, ale na podstawie zeznań i obliczeń mężów zaufania z grona obywateli kraju wybranych, którzy wszystkie te likwidacye własnoręcznie podpisali. — Tych obliczeń zresztą Naczelnik powiatu ani zmienić, ani na oznaczenie kwoty zapomogi stanowczo wpłynąć nie mógł, ponieważ obok Naczelnika był komitet mający wraz z Naczelnikiem tylko głos doradczy; komisya zaś ministeryalna rozstrzygała *ostatecznie*, komu i wiele dać należy.

Korespondentowi znającemu — jak widać — dokładnie inne stosunki miejscowe, i powyższe okoliczności znane były — twierdzenie więc, że rozmyślnie fałszywie je zestawił, nie podlega żadnej wątpliwości. — Zamilczał równie, że dzierżawca w Pączku Gorzyckim i w Tarnówku otrzymali także zapomogi pieniężne i że z reszty dzierżawców żaden zapomogi nie żądał.

Tarnobrzeg dnia 4go września 1867.

*Tytus Lewandowski*
c. k. Naczelnik powiatu.

— Z pod śledztwa uszedł z Rzeszowa Walenty Szwed włościanin z Tyczyna, zamieszkały w Budziwoju, liczący lat 27, obwiniony o morderstwo.

— Temi dniami złożył w depozycie Dyrekcyi policyi w Wiedniu konduktor pociągu kolei północnej idącego z Wiednia do Krakowa, pugilares mieszczący w sobie 350 złr. w banknotach, znaleziony w wagonie 3ej klasy.

— Guizot, który dożył już 80 lat, napisał do swojego kolegi w Akademii, bajkopisarza Viennet, najstarszego z Akademików: „Naucz mię pan, co trzeba robić aby żyć 90 lat.“ Viennet odpowiedział mu: „Pisz bajki.“ Jeden z kolegów Guizota i Vienneta, któremu to opowiadano, zawołał: „Niech tylko Guizot napisze jeszcze jeden tom pamiętników, a dożyje 90 lat“.

— Dzień 5ty września pogodny. Ciepło w cieniu doszło do + 15°,5 od + 4°,0. Wiatr ku północnemu się zbliżał. Barometr opadając wskazywał dnia 6go września o godzinie 6téj rano 330‴,60; termometr zaś + 6°,6 R.

— W sobotę dnia 7go września, Śtéj Reginy panny męczenniczki.

## Sprawy Sądowe.

**Kraków** 6 września.

Prezydujący: Schätzel; sędziowie: Schnitzel, Fiałkiewicz, Ettmayer, Ciechanowski; protokolista: Dr Gebhard; z. prokuratora: Hayderer; obrońca Dr Chrzanowski.

(*Krzywoprzysięstwo.*) Według zaprzysiężonych zeznań Kazimierza i Katarzyny Szewczyków, włościan z Tyńca sprzedała im Teresa Pacowa, również w Tyńcu zamieszkała, w r. 1835 gospodarstwo swe za 60 dukatów. Stósownie do zawartego w d. 12 czerwca 1835 kontraktu, potwierdzonego przez zwierzchność dominikalną w Tyńcu wypłacił kupujący Teresie Pacowej przy podpisaniu umowy połowę tej sumy, z drugiej zaś połowy miał jej procenta płacić aż do całkowitego uiszczenia się z długu. Według kwitów, znajdujących się w aktach, Kazimierz Szewczyk płacił rzeczywiście Teresie Pacowej 118 złr. tytułem procentów. Od r. 1835 aż do r. 1864, a więc 29 lat mieszkała Teresa Pacowa w swojej dawniejszej gospodzie u małżonków Szewczyków, u których sobie wymówiła małą izdebkę jako dożywocie. Dopiero d. 22 października wystąpiła z skargą o unieważnienie powyższej umowy; w procesie tym zapadł wyrok d. 31 grudnia 1865, orzekający nieważność umowy, jeżeli oskarżycielka wykona przysięgę w przepisanej rocie, którą tu dosłownie podajemy:

„że o ile wie i sobie przypomina — kontrakt kupna i sprzedaży z datą Tyniec d. 2 sierpnia już zmarły pisarz Franciszek Stempkowski po ułożeniu w domu pod Nr 6tym w Tyńcu w obecności jej, Kazimierza Szewczyka i wyrażonych na kontrakcie świadków nie przeczytał, że ona wspólnie z Kazimierzem Szewczykiem kontrakt ten za zgodny z wolą nie oświadczyła, i że po przepisaniu przez Franciszka Stempkowskiego kontraktu tego na czysto na tym kontrakcie jako podpis znak krzyża świętego w przytomności Kazimierza Szewczyka i podpisanych na kontrakcie już pomarłych świadków nie położyła.“

Przysięgę tę wykonała Teresa Pacowa d. 11 czerwca 1866. Z zaprzysiężonych zeznań małżonków Szewczyków tudzież Wincentego Paca okazuje się jednak, że Teresa Pacowa fałszywą złożyła przysięgę.

Kazimierz Szewczyk utrzymuje, że przez utratę gruntu rzeczonego poniósłby szkodę na 1000 złr.

Prokuratorya oskarża więc Teresę Pacową o zbrodnię oszustwa, dokonanego przez krzywoprzysięstwo.

Teresa Pacowa rodem z Tyńca w powiecie Skawińskim, ma lat 56, jest wdową i matką dwojga dzieci. Prowadziła dotąd życie nienaganne według świadectwa moralności i robi w ogóle korzystne wrażenie. Zapytana, czy umie czytać i pisać, odpowiada, że tylko drukowane umie czytać. Stanowczo utrzymuje przy rozprawie, że gruntu nie sprzedała, że pieniędzy nie brała, że już od 30tu lat Kazimierz Szewczyk zawiadywał gruntem, u niej mieszkał na komornem, za co od niego dostawała czasem zboża. Zeznania i przysięgi świadków nazywa fałszywemi, twierdząc, że wszyscy się na nią uwzięli.

*Prez*: Czemuście kwity wystawiali, jeśli wam Szewczyk nie dał pieniędzy?

*Osk*: Gdybym mu nie była dała tych papierów, toby mi nic nie był dał na utrzymanie.

*Prez*: Wiele takich kwitów wystawiliście?

*Osk*: Może jeden, może dwa, może sobie resztę dorobił; co ja wiem, co oni sobie napisali.

*Radca Ciechanowski*: Czyście się umówili, wiele ma płacić komornego.

*Osk*: Co tam jego łaska była, to miał dać.

*Prez*: (czyta kontrakt kupna i sprzedaży).

*Osk:* Kiedy ja kontraktu nawet nie widziała.

Swiadek Kazimierz Szewczyk jest szwagrem obwinionej; jako poszkodowany jednak głosem podniesionym, z krzykiem, który często prezydujący hamuje, wyraża swe oburzenie z powodu postępowania obwinionej. Szewczyk wyraża się przy tem często tak humorystycznie, że wszystkich do śmiechu pobudza. Kupił on od obwinionej grunt, wypłacił połowę należytości, z reszty zaś płacił procenta.

*Prez*: W aktach jest, żeście Pacowej nawet przed podpisaniem umowy wypłacili pewną kwotę?

*Swiadek:* Czy ja to wiedział; wtedy przed 30tu laty nie było takich rozumów, jak teraz. (śmiech)

*Prez.*: Ale i rachunki nie zgadzają się.

*Swiadek*: Być może, bo ja niepisemny.

*Prez.*: Pacowa utrzymuje, że pieniędzy nie dostała wcale.

*Swiadek*: To łże. Nie budowałbym stodoły, gdyby grunt nie był moją własnością.

*Prez.*: Powiedz jej to do oczów.

*Swiadek*: Kiedy ona i tak słyszy.

*Osk.*: Co ja będę słuchała, kiedy ja przysięgnę, żem pieniędzy nie brała.

*Swiadek*: Musiałem się do niej sprowadzić, prosiła mnie, abym odkupił grunt, bo po śmierci męża rady sobie dać nie mogła, tylu miała kawalerów; muszę prawdę powiedzieć, jak na spowiedzi.

*Prez*: Ze świadków, co byli przy podpisaniu kontraktu, żyje tylko jeszcze Kanty Pac, ten zaś zeznał, że nic nie wie o kontrakcie.

*Swiadek*: Było dwóch Kantych Paców, jeden świadek to umarł, drugi pijak żyje. (śmiech).

Syn oskarżonej, stojący za kratkami, woła, że to wszystko nieprawda, co mówi Szewczyk, za co go wyprowadzają z sali.

*Prez.*: Oskarżona mówi, że nie umie ani czytać, ani pisać.

*Swiadek*: Gdzie tam, umie czytać jak pierwszy kancelista (śmiech), nawet po grecku (śmiech).

*Prez.*: A wy umiecie czytać?

*Swiadek*: Jak sobie sam napiszę, to przeczytam.

*Prez.*: Zkąd wiecie, że oskarżona umie czytać, że nawet czyta po „grecku“?

*Swiadek*: Czytała książki z takiemi literami, jak greckie i żydowskie.

Katarzyna Szewczykowa potwierdza zeznanie męża swego, a oskarżona na to powiada: „Nie sprzedałam, nie podpisałam i nie czytałam aktu.“

*Radca Ettmayer*: Więc 30 lat siedział na gruncie...

*Osk.*: (przerywa). Onby i 100 lat siedział.

*Radca E.*: To czemuście go nie skarżyli?

*Osk.*: Bo nie miałam pieniędzy „na prawo.“

*Z. prokuratora*: Wyście byli w biedzie, a on zabierał pieniądze z czynszu.

*Osk.*: Bo on wydatki robił, to musiał mieć i dochody.

*Radca Ciechanowski*: Więc wszyscy fałszywie przysięgli?

*Osk.*: Niech mnie na śmierć skażą, jeżli ja była przy jakim kontrakcie.

*Z. prokuratora*: Tylu innych świadków zeznało, iż w Tyńcu ogólnie mówią, żeście grunt ten sprzedali.

*Osk.*: Oni tacy świadkowie, jaki kontrakt.

Następny świadek Wincenty Pac, szwagier oskarżonej, pytany o wiek swój, odpowiada, że ma 45 lat i 3 dni. Zeznanie jego jest ważne. „Kiedy brat mój umarł — mówi Wincenty Pac — tak ona (tj. żona jego) puściła się na lampartkę, sprzedała za 60 dukatów grunt Kaźmierzowi Szewczykowi. To bratowa moja, żal mi jej, ale muszę prawdę powiedzieć. Ona umie czytać i pisać. Nieraz widziałem, jak rezolucye przeglądała.

Z odczytanych zeznań niektóre tylko zasługują na wzmiankę.

Franciszek Kirsch pisał dla obwinionej na jej żądanie kwity na odebrane od Szewczyka pieniądze. Według własnego wyrażenia się Teresy Pacowej kwity te wystawiała za pieniądze, jakie jej płacił Szewczyk jako procent od kapitału, nigdy mu jednak oskarżona nie mówiła, od jakiego to kapitału procenta pobiera. W całej atoli wsi mówiono, że sprzedała grunt Kaźmierzowi Szewczykowi.

*Prez.* (do oskarżonej): Widzicie, to znowu świadek, który przysięgał.

*Osk.*: Ja nikomu nie zabraniam przysięgać.

Włościanin Tomasz Gładki opowiada treść rozmowy, jaką miał w Skawinie z Teresą Pacową. Gładki pytał się Pacowej, kiedy skończy proces z Szewczykiem, na co odparła, że kazali jej przysięgać, ona zaś sobie już zabaczyła i nie wie, jak to było z tym kontraktem.

*Prez.:* A wyście przecież zaprzysięgli.

*Osk.*: Ludzie mogą gadać, co im się podoba.

*Prez.*: Ale oni złożyli przysięgę na to.

*Osk.*: A Wincenty Pac mówi prawdę? czy to musi być prawdą, co zaprzysiężone?

Jan Kanty Pac, który jako świadek miał znak krzyża położyć na kontrakcie, zeznaje, że przy kontrakcie wcale nie był obecnym, a jeżeli on tam podpisany znakiem krzyża, to stało się to bez jego wiedzy. Zeznaje dalej, że Szewczykowa prosiła go, aby świadczył, że był przy podpisaniu kontraktu, że tego nie chce za darmo.

Na zeznanie Kantego Paca mówią poszkodowani, że dwóch było Kantych Paców, z których jeden, to jest świadek, umarł.

Według świadectwa urzędu parafialnego Teresa Pacowa nie posiada żadnego majątku.

Na tem Prezydujący zamyka postępowanie karne.

(*Dokończenie nastąpi*).

*Przyjechali do Krakowa od 5go do 6go września.*

HOTEL SASKI: Maryan Biernacki z Kongresówki, Samuel Weis z Wiednia, Aleksander Skrzyński wł. d. z Galicyi, Edward Lenhart kupiec z Czech, Wojciech Chełmecki budowniczy z Galicyi, Marya Wolffowa z Czeladzi, Jan Obertyński właś. d. ze Lwowa, Antoni Arnold z Galicyi, Franciszek Ożegalski właś. d. z Częstochowy, Jan N. Szymański właśc. d. z Jasła, Robert Wolff księgarz z Warszawy, Ignacy Szymański z Ameryki Felicya Ciesielska z Warszawy, Konstancya Brudnicka z Warszawy, Florentyna Gietlych z Kongresówki, Jan Kirchner z Poznania, Władysław hr. Zamoyski jenerał z Paryża, bar. Pilar de Pilhau z Kongresówki, Stefan hr. Zamoyski wł. d. z Wysocka, Emilia Godefroi wł. d. z Kongresówki, Józef Szczepanowski wł. dóbr z Olkusza, Mikołaj Neuhaus z Kazimierza Wielkiego, Karol Szczepanowski inżynier z Warszawy, Józef Dembosz z Galicyi, Eliza Granet guwernantka z Kongresówki, Henryk Laske kupiec z Wrocławia, Tomasz Surzycki Dr medyc. z Lublina, Seweryn Henzel c. k. kapitan z Wędrychowa, Jędrzéj Mieroszewski wł. d. z Kongresówki, Tadeusz Wodzyński wł. d. z Warszawy, Kazimierz Grossmann wł. d. z Kongresówki, Mikołaj Lenihn z Olkusza, Antoni Słowiński, Jan Kanty Kohn z Oświęcimia, Leon Kametz kupiec z Wiednia, Jan Kitrys X. proboszcz ze Szczurowy.

HOTEL POLLERA: Emilian Bóbr adwokat z Lublina, Hugo Diek dyr. kolei, Robert Dinapp z Wrocławia, Franciszek Łuniewski wł. d. z Kongresówki, Ferdynand Zernil kupiec z Prus, Filip Batschis kupiec z Bawaryi, Maurycy Morgenstern kupiec z Prus, Antonina Piotrowska z Warszawy, Julian Strasburger z Warszawy, Ernest Förshtgott kupiec z Wiednia, Franciszek bar. Lewartowski wł. d. z Galicyi.

HOTEL DREZDEŃSKI: S. Löventał wydawca czasopisma *Kłosy* z Warszawy, Ludwika Ujejska wł. d., Dorota Havel z Tarnowa, Jan Sakara wł. d. z Mołdawii, Dr Wojciech Baliat z Wiednia, Władysław Kremky kupiec z Warszawy, Aleksy Wołoszowski wł. d. z Kongresówki, Stanisław Goślicki z Warszawy, Seweryn Komar z Gosprzydowy.

HOTEL POD RÓŻĄ: Ks. Salwian Lazarowicz z Wilna, Józef Schinderer z Gracu, Jan Wabiński z Warszawy, Maurycy Luksenberg, Józef Schöffer kupiec z Wrocławia, Walery Gorzański właśc. dóbr z Szkaradnowa, Jan Schinderer z Styryi, Rozalia Frendel z familią ze Lwowa, Teodor Haszke kupiec z Cieplic, Wojciech Altmann z Rychwałdu.

## Przegląd polityczny.

*Depesze telegraficzne.*

Augsburg 5 września. Urzędowa korespondencya z Monachium do *Gaz. Augsburskiej* mówi o programie dziennika Fröebla *Süddentscke Presse*: Polityka realna to tylko ma wspólnego z programem Froebla, że z jednej strony utworzenie związku południowo-niemieckiego nie da się wykonać, z drugiej zaś strony nie może być interesem Bawaryi przystąpić do związku północno niemieckiego. Utrzymanie Bawaryi na czele grupy krajów południowo-niemieckich jest faktem naturalnym opartym na stosunkach sił. Wszystkie inne uwagi polityczne programu są wyłącznie własnością Froebla, który i nadal zapatrywania swoje reprezentować będzie w swoim dzienniku niezależnie. (Rządowi bawarskiemu idzie widocznie o to, aby go nie posądzano w Berlinie o chęć postawienia Bawaryi na czele związku południowego. Ta też obawa wstrzymała króla Ludwika II od widzenia się z Cesarzem Napoleonem bądź w Salzburgu bądź za przejazdem Cesarza napowrót przez Bawaryę. *Rez. Cz.*)

Kopenhaga 4 września. Landgraf heski, ojciec królowej, jest bez nadziei życia. (Wilhelm Landgraf heski ur. 1787 r. jest stryjem Elektora heskiego). Cesarzewicz rosyjski odjechał stąd z żoną w poniedziałek. Biskup Dr Kierkegaard z Aalborgu mianowany został ministrem wyznań. Powtarzane pogłoski o sprzedaży Ameryce posiadłości duńskich w Indyach zachodnich, są, jak zapewniają z dobrego źródła, mylnemi.

Genewa. 4 września. Garibaldi przybędzie tu 7go b. m. i weźmie udział w kongresie pokojowym. Na przybycie jego wielkie czynią przygotowania. Oprócz Garibaldego spodziewani są tutaj Wiktor Hugo, Ludwik Blanc i Juliusz Favre.

Bern 4 września. Poselstwo japońskie przybyło tutaj, i w sobotę przyjmowanem będzie przez Radę związkową. Rząd francuski przesłał Radzie związkowej protokóły konferencyi monetarnej odbytej w Paryżu.

Londyn 4 września. Podług doniesień z nad brzegów wschodnich Afryki, Anglicy uwięzieni w Abisyni otrzymali wolność.

Nowy Jork 4 września. Proklamacya prezydenta Johnsona ostrzega każdego, aby nie stawiano przeszkód wykonaniu orzeczeń sądów związkowych, jak to zaszło niedawno w Karolinie, tudzież upoważnia wszystkich urzędników wojskowych i cywilnych, aby w danym razie siłą wprowadzili postanowienia te w wykonanie.

---

Urzędowe dzienniki pruskie zmieniły jakoś zdanie o zjeździe salzburskim, bo jeżeli dotychczas szukały w nim bądź co bądź cechy wyzywającej, dziś pisze o nim w tych słowach *Provinzial Correspondenz*:

„Odwiedziny niedawne Cesarza Napoleona i jego małżonki u Cesarstwa Austryackich w Salzburgu, bywały wielokrotnie przedmiotem niepokojących wieści i trwożliwych tłomaczeń pod względem politycznych celów i wyników tego zjazdu monarchów. Rząd pruski nie dzielił od samego początku tych obaw. Zapatrywanie się jego na położenie polityczne znalazło od tej pory wielostronne uznanie. Z wiarogodnych wyrażeń wynika, że odwiedziny Cesarstwa francuskich natchnione były jedynie zamiarem okazania oznak serdecznego współczucia domowi ces. austryackiemu ciężko ugodzonemu smutnym losem Cesarza mexykańskiego; natomiast zaś nie zachodziły w tem spotkaniu cele polityczne, które byłyby zdolne wzniecać niepokój.“

Czytelnicy zechcą sobie przerzucić kilka numerów *Czasu* w tył, a przekonają się o zupełnie odmiennem ocenianiu zjazdu salzburskiego przez urzędowe organa pruskie. Zmiana ta mogłaby posłużyć właśnie za dowód, że znaczenie i doniosłość tego zjazdu wielce zmalały.

Mimo wszelkich zapewnień pokojowych ze strony urzędowej, nie można się wstrzymać od przypuszczenia, że same rządy nie dają wiary ani temu co same mówią, ani temu co mówią domniemani ich przyjaciele, a rzeczywiści przeciwnicy. Dla tego choć organizacya pruska w wojskach związkowych i sojusz z państwami południowo-niemieckiemi dają całym, prócz Austryi, Niemcom jednolitą siłę; to w Berlinie utrzymują, że tylko przez cofnięcie ze strony Cesarza Napoleona projektu organizacyi wojska francuskiego, zyskanoby pewność pokoju. Z drugiej strony *Daily News* nie każą dawać wiary pogłoskom o rozpuszczeniu wojska francuskiego, i twierdzą, że marszałek Niel objeżdża twierdze pograniczne i zarządza różne w nich roboty. Według zapewnienia *Gaz. krzyżowej*, panuje we Włoszech wielka dla Prus sympatya, a coraz większa objawia się niechęć ku Francyi. Dawno już zwracaliśmy uwagę na podróże pruskiego ministra wojny jen. Roona po Szwajcaryi i Włoszech odbywane z wielką cichością, tak, iż wtedy, gdy dzienniki włoskie mówiły, że jenerał Roon bawi w Lugano, przebiegał on Lombardyę, zwiedzał pogranicze Sabaudyi i Tyrolu, a teraz przez Tyrol a nie przez Bawaryą wraca do kraju. W tym samym czasie jen. Moltke objeżdżał Szlązk, szukając niby dóbr do kupienia.

*Advertiser* utrzymuje, że Francya dla tego przedstawia zjazd salzburski w tak niewinnych kolorach, aby wciągnąć Anglię do oświadczenia się przeciw dążnościom pruskim zjednoczenia Niemiec, i tym sposobem utworzyć albo koalicyę, albo, gdyby się dało, sprowadzić kongres, na którymby Prusy ograniczono w ich polityce niemieckiej.

Z powodu ewakuacyi Luxemburga przez Prusy, odwołani ztamtąd zostali gubernator jen. Brauchitsch i dowódzca twierdzy jen. Hannecker.

Sprawa zabicia przy aresztowaniu dwóch ajentów serbskich i rosyjskich na parowcu dunajskim „Germania“, weszła dopiero na drogę dyplomatyczną, to jest wziętą została za przedmiot do poruszenia kwestyi wschodniej, aby zastąpiła sprawę kandyjską. Rząd serbski wniósł reklamacyę przeciw nieuszanowaniu jego paszportów, a konsul rosyjski w Ruszczuku zwinął pawilon swój. Turcya z tego powodu wzmacnia załogi w miastach naddunajskich.

Z Hiszpanii nie masz dziś nic nowego. Rząd hiszpański dotrzymuje słowa, nie przesyłając żadnej nowiny telegrafem.

## Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Paryż 5 września Okólna depesza francuska z 25 sierpnia do reprezentantów Francyi za granicą mówi: Podróż N. Państwa podyktowana była myślą dania domowi ces. austryackiemu dowodu serdecznego współczucia. Głowy panujące w obu tych wielkich mocarstwach nie mogły przebywać z sobą razem przez dni kilka w ścisłej poufałości, nie udzieliwszy sobie nawzajem wrażeń swoich, nie wymieniwszy między sobą swoich myśli w kwestyach ogolnego interesu. Rozmowy ich nie doprowadziły do ułożenia kombinacyi, niczem niedającego się w obecnem położeniu Europy usprawiedliwić. Rozmowy te nie mogły mieć cechy, jaką im nowiniarze przypisują. Dawno przed zjazdem salzburskim obaj monarchowie okazywali usposobienia pokojowe; za spotkaniem się swojem z sobą nie mogli też innego żywić zamiaru, jak aby wytrwać na tej samej drodze postępowania. Na tem zapewnieniu obustronnie sobie danem, ograniczyły się pogadanki monarchów. Tak więc w zjeździe salzburskim należy upatrywać tylko podstawę dla ufności i utrzymania pokoju.

Berlin 5 września wieczór. Wieczorna *Börsen Ztg* pisze, iż były poseł duński Quaade upoważniony został ze strony rządu duńskiego do prowadzenia w Berlinie układów względem Szlezwiku.

Konstantynopol 5 września. Jenerał Ignatjew, poseł rosyjski, wyjeżdża w niedzielę do Krymu do Cara. *Levant Herald* pisze: Z powodu agitacyj serbskich, redyfowie otrzymali rozkaz wyruszenia w pochód do Rumelii.

Nowy Jork 27 sierpnia. Indyanie pobili w Kanas wojsko związkowe. Prezydent rpltej San Domingo przyjął propozycyę amerykańskiego sekretarza spraw zagranicznych Sewarda, który mu ofiarował 5 milionów za odstąpienie Stanom Zjednoczonym zatoki Samana. — Candles oświadczył się w Mexyku za Ortegą. Escobedo wyruszył przeciw niemu.

*Kursa.* Wiedeń 6 września godzina 2 po połud. Metaliki 59·40. — Pożyczka narodowa 66·50.— Losy z roku 1860 84·80.— Akcye banku 691.— Akcye kred. 183·60 Londyn 123.60. — Srebro 121.—.— Dukat 5·89.

Paryż 5 września wieczór. Renta 69·85.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
*Ksawery Masłowski.*

*Kurs papierów i pieniędzy.*

| **Kraków** 6 wrześń. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Sreb. pol. st. za 100zł. | 110 | 108 |
| — nowe obr. „ | 116 | 113 |
| Listy zast. pol. bez k. | 71 | 69 |
| Banknoty pol. 100 złr. | 404 | 394 |
| Ruble ros. za 100 rsr. | 170½ | 165½ |
| Talary prs. za 100 tal. | 185 | 180 |
| Banku. pr. za 150 złr. | 83½ | 81½ |
| Srebro nowe austr. . | 121¾ | 119¾ |
| Dukat ważny. . . . | 5 95 | 5 80 |
| Napoleon d'or . . . | 10 — | 9 80 |
| Półimperyały rosyjs. | 10 15 | 9 95 |
| Listy galic. nowe z k. | 80 — | 79 — |
| — — stare „ | 83¼ | 82¼ |
| Oblig. indem. „ | 68¾ | 66¾ |
| Ak. k. g. bez k. i dyw | 218 | 213 |
| „ L.-Cz. z całą wpł. | 176 | 171 |

| **Wiedeń** 5 wrze. (t) | złr. c. w. |
|---|---|
| 5% Metaliki. . . . | 59 30 |
| 5% Pożyczka narod. | 66 50 |
| Akcye banku wied. | 691 |
| — — kred. | 183 60 |
| Losy 5% z r. 1860 . | 84 70 |
| Srebro . . . . . . | 121 25 |
| Londyn 10 funt. szter. | 123 65 |
| Dukat pojedynczy . | 5 91 |

| **Wiedeń** 4 wrześ. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| 5% Metaliki na w. a. | 52 60 | 52 40 |
| — Pożyczka narod. | 66 70 | 65 50 |
| — Metaliki na m. k. | 58 — | 57 75 |
| — Obl. ind. niż. Aus | 90 — | 89 — |
| — — czeskie | 90 — | 89 50 |
| — — węgiers. | 70 — | 69 50 |
| — — chor. i b. | 69 — | 68 — |
| — — galicyjs. | 66 50 | 65 75 |
| — — bukow. | 65 — | 64 — |
| — — siedmgr. | 64 — | 63 — |
| Pożyczka głod. gal. | 100 — | 99 50 |
| *Listy zastawne:* | | |
| 5% Banku nar. losow | 93 — | 92 80 |
| 4% Galicyjskie. . . | 79 50 | 73 75 |
| 5½% Węgiersk. los. | 90 25 | 89 75 |
| 5% Boden Cr. austr. | 107 — | 106 — |
| *Pożyczki loteryjne:* | | |
| Losy poż. z r. 1839 | 140 25 | 139 75 |
| — — — 1854 | 74 25 | 73 50 |
| — — — 1860 | 85 20 | 85 — |
| — — — 1864 | 77 20 | 77 — |
| — Como-Rente. | 18 50 | 18 — |
| — Kredytowe | 127 60 | 127 40 |
| — żegl. par. na D. | 85 50 | 85 — |
| — Ks. Esterhazy | 100 | 97 — |
| — Księcia Salm. | 29 50 | 29 — |
| — — Palfy . | 25 25 | 24 75 |

| | Disconto miejsc. | żądają | płacą |
|---|---|---|---|
| Losy ks. Klary . . . | | 25 — | 24 — |
| — hr. St. Genois . | | 23 75 | 23 25 |
| — miasta Budy . | | 24 — | 23 — |
| — ks. Windischgr. | | 18 — | 17 — |
| — hr. Waldstein . | | 19 50 | 18 50 |
| — hr. Keglevich . | | 12 50 | 12 — |
| — Rudolfa. . . . | | 12 50 | 12 — |
| *Akcye bank. i przem.* | | | |
| Banku narod. austr. . | | 693 | 691 |
| Zakładu kredytowego | | 183 90 | 183 70 |
| Żeglugi par. na Dunaju | | 483 — | 481 |
| Kolei półn. Ferdynan | | — | — — |
| — rządowéj fr.-s. . | | 239 — | 238 80 |
| — zachodniéj c. El | | 140 50 | 140 — |
| — Pardubickiéj . | | 125 50 | 125 — |
| — południowéj . | | — — | — — |
| — Galicyjskiéj . . | | 218 25 | 217 75 |
| Czerniow. z wpł. 80% | | 174 75 | 174 25 |
| *Kursa zagraniczne* (3 miesięczne) | | | |
| Amster. 100 złh. | 3 | 104 75 | 104 50 |
| Augsg. 100 zł. nr | 4 | 103 20 | 103 — |
| Berlin 100 tal. . | 4 | — | — |
| Frankf. n. M. 100 | 3 | 103 40 | 103 15 |
| Hamb. 100 mark. | 2½ | 91 20 | 91 — |
| Londyn 10 fun. | 3 | 124 — | 123 75 |
| Paryż 100 frank. | 3 | 49 15 | 49 05 |

| *Waluty.* | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Cesars. korony . . . | 17 10 | 17 — |
| — pół korony . | — — | — — |
| — dukat na wagę | 5 92 | 5 91 |
| — — obrączk. | 5 93 | 5 91 |
| Złoto *al marco* . . | 5 90 | 5 89 |
| Napoleondory . . . | 9 89½ | 9 88½ |
| Suwereny . . . . . | | 17 |
| Fryderyki . . . . . | 10 35 | 10 30 |
| Luidory (niemieckie) | 10 15 | 10 05 |
| Suwereny angielskie | 12 40 | 12 30 |
| Imperyały rosyjskie | 10 10 | 10 05 |
| Srebro . . . . . . | 122 — | 121 50 |
| kupony . . | 122 — | 121 50 |
| Talary związkowe | 1 82 | 1 81½ |
| Pruskie bilety kas | 1 82 | 1 81½ |
| **Lwów** 4 wrześ. | | |
| Dukat . . . . . | 5 93 | 5 86 |
| Półimperyał rosyjsk. | 10 21 | 10 10 |
| Rubel srebr. rosyjsk. | 1 92 | 1 87 |
| Talar pruski . . . . | 1 84 | 1 81 |
| Listy gal. b. kup. w. a. | 79 75 | 78 92 |
| — — m. k. | 83 68 | 82 85 |
| Obligi indem. b. kup. | 67 8 | 66 25 |
| Akc. kol. gal. b. kup. | 219 33 | 216 17 |
| „ „ lwow.-czer. | 175 67 | 173 33 |

| **Warsz.** 4 wrześ. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Półimperyały r. sli | | 5 98 |
| Obligi skarbowe | — — | — — |
| Listy zast III okr. . | 69 20 | 68 75 |
| kupon „ | — — | — 80 |
| Listy likwidacyjne | 58 50 | 58 — |
| kupon „ | — | 1 4⅘ |
| Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „ | 69 50 | 68 50 |
| Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „ | 55 83 | 55 33 |
| 5% Pożyczka loteryjna | 114 67 | 114 33 |
| **Wrocł.** 4 wrześ. | | |
| Banknoty austryac. | 83⅙ | 82⅔ |
| Polskie bilety bank. | 84 1/12 | 83 7/12 |
| „ Listy zastaw. | 57¾ | — |
| Poznań, List. zast. 4% | — | |
| 3½% | | — |
| **Paryż** 5 wrześ. | | |
| Renta 3% | 69 65 | |
| **Londyn** 5 wrześ. | | |
| *Konsole* . . . . . . | 94 1/16 | |

*Pociągi osobowe na kolejach żelaznych*
*od 10go Czerwca r. b.*

**Odchodzą:**

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 3.30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 3.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

**Przychodzą:**

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.— z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia* *Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*